Nr. 200. We Lwowie Środa dnia 31 Lipca 1895 Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube, w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 56 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Program whigów.

Lwów 20. lipca.

Podobnym do cmentarza jest w tej chwili obóz liberalny w Anglji. Spotkała go klęska prawie bezprzykładna, kosa wyborcza kładła pokotem kandydatów liberalnych, gdyby całemi garściami. A padali ludzi nietylko tuzinkowi, cześciéje wyborcze pochłonęły także najświetniejszych i najwybitniejszych reprezentantów życia politycznego w Wielkiej Brytanji. Nigdy unjonistom zapewne się nie śniło o zwycięstwie, jakie faktycznie odnieśli, a większość jest tak duża, że konserwatywni torysi, nawet bez liberalnych unjonistów, mogliby sprawować rządy. Sięgnąć trzeba aż do roku 1841, do klęsk gabinetu Melbourne'a, by znaleźć konserwatystów na tej wysokości z większością 100 głosów. W roku 1886, po pierwszem niepowodzeniu *home rule*, osiągnęli torysi i liberalni unjoniści razem tylko 116 głosów większości, w roku 1880, sławnym roku większości liberalnej, po klęsce Beaconsfielda, rozporządzał Gladstone nadwyżką 114 głosów. Te wszystkie większości ustępują na plan drugi wobec niesłychanej cyfry około 150 głosów większości, z którą unjoniści dnia 12. sierpnia wejdą do izby gmin.

„Nie jest jeszcze na czasie zastanawiać się nad przyczynami naszych klęsk, by z nich wyciągnąć nauki na przyszłość, liberalne stronnictwo wieku dziewiętnastego może mimo to o dawną spoglądać na swoje dzieje." Tak pisał w tych dniach Gladstone do jednego z kandydatów liberalnych. Wątpić jednak się godzi, żali te słowa dostateczną mogą być pociechą w tak gromowej klęsce — zwłaszcza, że nie jest rzeczą zbyt trudną owe przyczyny wynaleźć.

Są one natury dwojakiej, ogólnej i zasadniczej z jednej, szczegółowej i osobistej z drugiej strony. Wynik wyborów musiał być taki, ponieważ obecny gabinet zrozumiał, że synowie Albionu są przedewszystkiem ludźmi praktycznymi, którym, w teoretyczne rozprawy niesłychanie obfita — w praktyczne korzyści niesłychanie uboga polityka, ostatniego gabinetu zadowolnić nie mogła. Nie można powiedzieć, żeby Anglik stanowczo był przeciwnym reformom irlandzkim. Wie on doskonale, że zmiana konstytucji jest w tym kierunku konieczną, że reforma ta leży w interesie Anglików. Pragnie on tylko, aby wikłały się sprawa kwestja chleba, kwestja bytu nie została zepchnięta na plan drugi. Dlatego cały naród przyklasnął Salisbury'emu, gdy powiedział, że unjoniści zgodzą się na danie autonomji Irlandczykom, skoro wyborcy objawią takie życzenie. Manewr ten był nader zręczny, schlebiał bowiem niesłychanie tłumowi, oddając kierunek spraw publicznych w ręce ludu.

Ta demokratyczna frazeologja jest konieczną oczywiście podczas wyborów, — od czasu reformy wyborczej, wprowadzonej przez Gladstone'a w roku 1884 i 1885. Reforma ta powiększyła znacznie liczbę wyborców. Dzisiaj wyborcą jest ten, kto nie jest wskutek innych ustawą objętych przyczyn wyłączony, ma lat 21, posiada dwa funty rocznego dochodu, posiada grunt, dom własny, lub oddzielny lokal. Ta ustawa, która jest ostatnim szczeblem do wyborów powszechnych, przysparzała tylko nowe robotników do urny wyborczej. Z tym faktem liczyć się musi każdy gabinet, muszą go uwzględnić dawni przeciwnicy reform socjalnych, torysowie, jeżeli chcą utrzymać się przy władzy. Gabinet unjonistyczny Salisbury'ego, którego charakterystyczną cechą jest koalicja dawnych konserwatywnych torysów i ekaliberalnych whigów, musiał oprzeć się na recepcji ludowych i robotniczych kwestyj, na obietnicy socjalnych reform. Program jego jest też bardzo obszerny. Zakreśla on szeroki horyzont i obejmuje wszystkie zagadnienia społeczne, których rozwiązania domagają się szerokie masy. Zimny Anglik do doktrynerów nie należy. Podczas poprzednich wyborów oddał swój głos liberałom, bo oni mu przedstawili ponętny program ekonomiczny. Przy obecnych wyborach bez żalu zastąpił liberalny porządek, licząc na to, że Salisbury spełni obietnicę.

Poza tem względami natury ogólnej są jednak jeszcze przyczyny osobiste, które sprowadziły klęskę liberałów. Wina to przedewszystkiem lorda Rosebery'ego i jego to nieszczęśliwa ręka wykopała grób dla whigów. Rzecz trudna prawie do pojęcia, jak Gladstone mógł się zdecydować na to, by przewodnictwo w jego właśnie złożyć ręce. Co prawda — zawsze mówiono o sędziwym mężu stanu, że mało ma szczęścia w traktowaniu spraw osobistych. I mimowoli przyznać należy rację tym, którzy już przed laty twierdzili, iż ten defekt w kwalifikacjach Gladstone'a, jako przewódcy, więcej przyniósł szkody w walce o *home rule*, aniżeli cała opozycja konserwatystów. Nie Salisbury i nie Balfour byli zwycięskimi przeciwnikami *home rule*. Była sprawa irlandzka na szwank narażona, gdy Chamberlain, zrażony przez Gladstone'a, przeszedł w szeregi opozycji. Podobny błąd popełnił Gladstone z lordem Rosebery'm, którego ze względów czysto osobistych preferował nad Morley'a i Harcourt'a, gdy tak nie w porę usunął się z przewodnictwa. Siły Rosebery'ego były w obecnych warunkach za słabe i to się zemściło.

Z dziejów cenzury rosyjskiej.

W pismach wiedeńskich znajdujemy bardzo ciekawe szczegóły o cenzorach rosyjskich za panowania Aleksandra III., wyjęte z pamiętników byłego profesora uniwersytetu petersburgskiego, niejakiego Nikitienki, który takowe wydał naturalnie po za granicami państwa carów. Przekonujemy się z nich, na jakie to trudności ze strony cenzorów narażeni są w Rosji literaci i redaktorzy, chcąc nieraz zupełnie niewinne rzeczy drukiem ogłosić. My Polacy zresztą od dawna znamy te trudności, ale tutaj nasze doświadczenia w tej mierze potwierdza zupełnie wiarogodny świadek, gdyż Moskal z krwi i kości, a nadto profesor uniwersytetu rządowego.

Lecz posłuchajmy jego opowiadania.

Z powodu podręcznika geografji skreślił cenzor Jelagow zdanie, gdzie była mowa, że w Syberji jeżdżą psami, motywując to tem, że „ta wiadomość wymaga jeszcze potwierdzenia ministerstwa spraw wewnętrznych."

Przed paru laty odbywała się w Warszawie wystawa bydła. Pewna gazeta polska, podając sprawozdanie z wystawy, wspomniała o wystawieniu „krowie meklemburskiej."

Czestilin powstrzymał druk tego artykułu, wzywając zarazem redaktora do swego biura.

— Pisarz pan tutaj — rzekł cenzor — krowa „meklemburska," napisz pan raczej „hiszpańska."

— Jeśli pan sobie tego życzysz, panie cenzorze, zrobię to. Ale, proszę, powiedz mi pan, dlaczego?

Czestilin spojrzał nań surowo, a potem odezwał się:

— No, no, nie udawaj pan, my znamy się się na waszych sztuczkach! Z pewnością myślałeś pan o książętach meklemburskich, a ta rodzina jest z naszą dynastją spokrewniona...

Redaktor odszedł; krowa „meklemburska" musiała się przemienić w „hiszpańską."

W rozmowie z jednym z literatów warszawskich rzekł pewnego razu cenzor:

— Wy nie macie pojęcia, ile to rzeczy musi cenzor skreślać. Patrz pan, oto jest wiersz „Hagar na puszczy;" tego absolutnie nie możemy pozwolić drukować.

— Dlaczego? — zapytał zdziwiony literat. — Ja sądzę, że to zupełnie niewinny wiersz; wszędzie go drukują.

— O bynajmniej, wystaw pan sobie, w sali koncertowej w pierwszym rzędzie siedzą jenerał-gubernator Hurko, jego żona Marja Andrejewna, baron Medem, JE. Leoncjusz i inne wysokie osobistości. Występuje artysta i zaczyna: „Wszędy szakale!" No, powiedz pan sam, można to przepuścić?

Obrazy podlegają również cenzurze. Z licznych czynów, dokonanych na tem polu przez cenzurę, jeden tylko przykład. Malarz Alchimowicz przysłał na wystawę sztuk pięknych obraz olejny z napisem: „Do pana po radę". Obraz przedstawiał kilku włościan, którzy przychodzą do dziedzica z prośbą o radę w jakiejś sprawie. Cenzura skonfiskowała obraz, żądając, by artysta zmienił tytuł, gdyż włościanin nie u dziedzica, lecz u władzy winien rady zasięgać. Obraz wystawiono, ale z tytułem: „Przyjmowanie robotników".

Kongres nie-madjarski w Peszcie.

W dniu 10. sierpnia odbędzie się w Peszcie **kongres nie-madjarskich narodowości** zamieszkujących Węgry. Przy sposobności tej *Politik* kreśli obraz położenia tych narodowości i ich usiłowania zmierzające ku polepszeniu stosunków, w następujący sposób: Długo dość trwało niestety nim nie-madjarskie narodowości Węgier, tworzące w tym kraju większość ludności, przyszły do przekonania, że mogą się obronić przed swoim zarozumiałym, do ich zniszczenia wszelkiemi siłami dążącym przeciwnikikiem, tylko jeżeli działać będą wspólnemi siłami. Wprawdzie wybitni patrjoci tych narodowości uważali taki związek od czasów tak zwanej ery konstytucyjnej za nadzwyczaj pożądany, ale nie czyniono nic, aby go doprowadzić do skutku. Inicjatywie w ostatnich czasach bardzo ruchliwych Rumunów należy zawdzięczać, że w roku 1893 reprezentanci **Rumunów, Słowaków i Serbów** zebrali się we Wiedniu, aby nad tem obradować, na jakiej podstawie można zawrzeć taki związek. W listopadzie tego samego roku zebrali się delegaci w Peszcie i sformułowali program wspólnej pracy. Ten program ma być uchwalonym na zgromadzeniu reprezentantów wszystkich trzech narodowości, które się odbędzie 10. sierpnia bieżącego roku w Peszcie. Odezwa podpisana przez delegatów pojedynczych narodowości jest ciężkiem oskarżeniem przeciw węgierskim władcom i jaskrawą ilustracją powtarzanego tak często twierdzenia, jakoby Węgry były obiecanym krajem wolności. Na dowód, jakoby skargi na ucisk nie-madjarskich narodowości były nieuzasadnione, Madjarowie powołują się na ustawę z roku 1868 o równouprawnieniu narodowości. Ustawa ta, która miała za cel zabezpieczyć prawa językowe nie-madjarskiej większości i uspokoić ją wobec usiłowań madjaryzowania, wygląda wprawdzie na pierwszy rzut oka, jako bardzo liberalna, ale gdy jej się bliżej przypatrzymy, przyjdziemy do całkiem innego przekonania.

Rumuński memorjał do cesarza z roku 1892 mówi słusznie o niej, że „pomijając indywidualność wszystkich narodowości, skupia się w jednej narodowej instytucji pod znakiem etycznym i politycznym języka madjarskiego w tym jawnym celu, aby przygotować podstawy do zjednoczenia węgierskiego ludu". Niemadjarskim narodowościom przyznano wprawdzie pewne prawa, ale mają one służyć tylko za zewnętrzne oznaki madjarskiego przywiązania do wolności i sprawiedliwości, gdyż nie szanuje się ich nigdy. Madjar Ludwik Moscary powiedział na posiedzeniu sejmu z dnia 15. lutego 1887, że ustawa o narodowościach istnieje tylko na papierze, a z Madjarami bardzo zaprzyjaźniony dr. Schwinker musiał „niestety" przyznać, „że największą część postanowień tej ustawy nie spełniono wcale, a część zastosowano błędnie i często już po krótkiem zastosowywaniu całkiem usuwano lub przestawano stosować".

W roku 1842 wielki patrjota i obrońca idei narodowościowej na Węgrzech, Szechenyi, wołał do swoich współplemieńców z przestrogą: „Czy główni zapaleńcy naszej ojczyzny poprzestali tylko na ustawach? Czy nie wnieśli gwałtownie węgierskiej mowy także w takie prywatne stowarzyszenia, które założyli ludzie nie należący do Madjarów? Czy nie roskazali oni, aby kazania wygłaszano po węgiersku nawet do takich słuchaczy, z których nawet dziesiąta część nie mogła z tych kazań czerpać duchowego pokarmu? Czy ta madjarska gorliwość nie wzrosła tak dalece, że ten, kto ma odwagę choćby najskromniej podnieść głos, naraża się na oplwanie i na obrzucenie błotem zarzutu braku patrjotyzmu i odwagi, a nawet zarzutów — zdrady ojczyzny. Madjar gotów jest uwielbienie do ojczystej mowy u innych narodowości piętnować, jako obrzydliwą w spólność z panslawizmem".

Od owego czasu, pomimo sławionej ustawy o narodowościach, nabrali jeszcze więcej brutalności w dążeniu do myśli utworzenia państwa jednolitego pod względem narodowości. Od nazywania zdradą ojczyzny gotowości bronienia praw innym narodowościom zagwarantowanych ustawą, przeszli oni dawno do czynów i traktują owych obrońców „w imię dobra kraju" i „w imię dobra prawa", jako zbrodniarzy, których okuwają w łańcuchy.

Zamiast przeprowadzić lojalne równouprawnienie — skarży się odezwa — przedsięwzięto na prostych i krzywych drogach, w ustawach i rozporządzeniach rządowych wszystko co możebne, aby usunąć z życia państwowego i publicznego wszystkie jednostki, które nie chcą przysięgać na ich patentowany patrjotyzm. Zamiast wszystkim narodowościom dać gwarancje ustawowe bytu i rozwoju, lekceważą jeszcze te drobne prawa, jakie przyznały dawniejsze ustawy. Dziś występują jawnie z wyzywającą brutalnością i dążą przy pomocy całego państwowego aparatu do zniszczenia niemadjarskich ludów. Madjaryzowanie odbywa się na wszystkich polach z siłą pary. Administracja rządowa i wymiar sprawiedliwości na całej ziemi słowackiej i rumuńskiej odbywa się tylko po węgiersku. Nawet wyznaniowe zakłady naukowe wciągnięto w służbę madjaryzowania i to tak zręcznie, że kosztów utrzymania tych szkół nie przeniesiono na państwo. Wśród pozasejmowych protestów niemadjarskich narodowości, sejm węgierski uchwalił ustawę o obowiązku nauczania języka węgierskiego we wszystkich szkołach ludowych. W cztery lata później (1883), uszczęśliwiono niemadjarskie narodowości ustawą o szkołach średnich, która zmierza do tego samego celu. Rok 1891 przyniósł następnie sławetną ustawę o ochronkach, która myśl zapożyczoną od stowarzyszenia dla szerzenia madjaryzmu: zacząć za pomocą ogródków freblowskich madjaryzowanie dziatwy przed wiekiem szkolnym i przez praktyczne ćwiczenia w języku węgierskim trzechletnie dzieci pozbawić mowy ojczystej,—ujęła w obowiązujące paragrafy. Nawet ustawodawstwo kościelno polityczne zmierza wyłącznie do madjaryzowania.

Gdy niemadjarskie narodowości skarżą się na ucisk, Węgrzy wzywają je, aby skargi swoje wniosły w parlamencie. Jest to szyderstwo tak gorzkie, że przykrzejszego obmyśleć nic podobna. Większość ludności państwa nie ma prawie żadnej reprezentacji w ciałach ustawodawczych. Jak na Węgrzech odbywają się wybory, jest powszechnie wiadomem. Tamtejsze stosunki i madjarską — zręczność charakteryzuje fakt, że w 228 niemadjarskich okręgach wyborczych, rząd znajduje 179 mandatów, że więc narodowe okręgi wyborcze są główną podporą rządu.

Madjarowie prześladują Rumunów, Słowian i Niemców z równą bezwzględnością i wytrwałością. Rzeczywiście najwyższy to czas, aby pomyśleli oni o wspólnej obronie. Siedmiogrodzcy Sasi niejednokrotnie, zwłaszcza w ostatnich czasach, uznawali potrzebę wspólnej akcji. Mimo to brak ich jednak pośród zwołujących kongres. Słowianie i Rumuni natomiast oświadczyli przez swoich delegatów gotowość do zawarcia przymierza. Aby ono przyszło do skutku, chociażby madjarski liberalizm nie zezwolił na odbycie kongresu — życzymy sobie z całego serca.

Z wycieczki polskiej do Poznania.

Gdańsk 26 lipca.

Ostatecznym kresem naszej wycieczki miał być **Gdańsk**, sądziliśmy jednak, że zapewne niewielu już puści się w tę podróż. Tymczasem w środę rano na dworcu kolei w Inowrocławiu stanęło około 40 uczestników wycieczki, gotowych do dalszej drogi. Według pierwotnego planu mieliśmy jechać na Bydgoszcz wprost do Gdańska, nie zatrzymując się nigdzie, ale po krótkiej naradzie postanowiliśmy kilka godzin poświęcić zwiedzeniu Malborga. Około południa tedy przerwaliśmy naszą podróż w Tczewie (Dirschau) i ztąd, po spożyciu obiadu, przesiedliśmy się na boczną linję kolejową i wkrótce stanęliśmy w **Malborgu**.

Do odjazdu następnego pociągu zostawało nam kilka godzin czasu, które obróciliśmy na zwiedzenie wspaniałego zamku, dawnej siedziby krzyżackiego zakonu. Zamek w znacznej części leży w ruinach, mimo to jednak robi potężne wrażenie. Obecnie rząd pruski, pomny, że z tego gniazda szerszeni wzrosła następnie cała potęga Prus, wziął się do odbudowy zamku na podstawie odnalezionych pierwotnych planów. Pracą tą kieruje jeden z profesorów berlińskiej szkoły

(18)

NA STEPACH.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z XVII. WIEKU

napisał

FR. RAWITA.

(Ciąg dalszy.)

Pewnego dnia kazał kosz na węgle nałożyć na furgon i węgli przysposobić do ładowania; stróż nanosił tyle, że mało nie połowę możnaby było już wyładować, ale Orun ładować nie pozwalał. Nazajutrz rano miał się dopiero wóz wyładować.

Tego dnia, późno w nocy, kiedy już nikogo w karczmie nie było, Orun wyszedł i karczemkę na około obszedł, jakby się bał czyjejś obecności. Nie było jednak nikogo, tylko z boku, gdzieś szczeknął kundys, który na śmieciskn żydowskiem się żywił. Nadspodziewanie Orun przywołał kundysa i kawałek chleba mu rzucił; kundys ucieszony niezwykłą łaską gospodarza, chleb łapczywie pochwycił i w krzaki umknął. Orun, obszedłszy dom naokoło, wrócił do izby, drzwi za sobą od sieni i od szynkowni zaszczypiając na żelazną zaszczypkę:

— Nie ma nikogo... można wyjąć — rzekł do Chajki.

Chałat zrzucił, rękawy zakasał, wziął w rękę siekierę i obcęgi i pod łóżko polazł. Chajka wsunęła mały kaganek, który mu pod łóżkiem nieco światła rzucał. Mógł sobie tam gospodarować, bo ostrożna Chajka bachorom pościeliła na ławie w szynkowni i do spoczynku je pokładła.

Co robił pod łóżkiem Orun?

Przedewszystkiem trzeba powiedzieć, że w izbie, gdzie sypiał Orun, była ułożona z grubo ociosanych desek podłoga. Podłużne spojenia desek były przymocowane grubemi żelaznemi bretnalami. Owóż Orun, wlazłszy pod łóżko i ustawiwszy kaganek, począł obcęgami gwoździe wyciągać: wyciągnął i zlekka szeroką deskę siekierą podważył. Podniósł ją nareszcie i z boku pod łóżkiem ustawił, ale pod ową deską wyjętą nic widać nie było oprócz żółtego piasku. Orun wziął szufelkę i zlekka począł piasek wybierać i na kupkę zsypywać, trwało to może pół godziny i spora kupka piasku nagromadziła się, kiedy poczuł, że szufla żelazna o coś twardego uderzyła. Nie powstrzymało to wcale roboty Oruna. Widocznem było, że piasek ów spoczywał jeszcze na jednej desce, do której chciał się Orun dostać. Zgarnąwszy wszystek piasek, drugą ową deskę począł także lekko podważać siekierą aż odjął nareszcie i na stronie obok pierwszej ułożył. Wtedy dopiero odkryła się przed nim czarna głębia jakaś. Orun wziął ostrożnie kaganek do ręki, nachylił się z kagankiem do owego lochu i chwilkę przypatrywał się, potem powoli spuszczać się do lochu począł i zniknął w głębi.

Był to loch, o egzystencji którego tylko Chajka i Orun wiedzieli, a który służył im do przechowywania pieniędzy i skarbów zrabowanych przez włóczących się hajdamaków i wymienianych na gorzałkę i miód w karczemce. Skarbiec ów mieścił wiele bogactwa i warto było niepokoić się o niego. W jednym końcu zwalono na kupę srebrne i złote naczynia: były tam kielichy mszalne, świeczniki kościołów, srebro stołowe pańskie, kubki złote i srebrne do wina — jednem słowem, znaleźć można było wszystko, czem świeciły ówczesne zamożne dwory szlacheckie. W drugim końcu migotały perłowe naszyjniki, korale, połyskiwały pierścienie brylantowe, — tu składał Orun rzeczy mniejsze, które jak kruk zbierał wszędzie, gdzie tylko błyszczały. W innym znów kącie stał tygiel i leżała kupa węgli.

Kiedy Orun w lochu pracował, Chajka nie próżnowała w izbie, rozpaliła ogień w piecu, w leżance przytykającej tuż do pieca ogrzewanego, który teraz stał bezużytecznie, zrobiła niewielki otwór i blaszaną rurą otwór ten z zapalonym warzelnym piecem połączyła. Było to, jak się pokazało, koniecznem, ze względu na to, co Orun w lochu robił. Orun zaś nagromadził węgle pod tyglem i ogień rozpalił jak w kuźni; tyglów było dwa: jeden większy, drugi mniejszy. Kiedy już ogień rozpalił, sortował złote i srebrne naczynia: złote rzucał do mniejszego tygla, srebrne do większego. Potrzebował stopić to wszystko. Zapalenie w piecu warzelnym na górze i przeprowadzenie od leżanki rury, było koniecznem, dla utworzenia dobrego ciągu z lochu, w którym Orun pracował. Dla zamaskowania całej roboty, Chajka poustawiała w piecu garnki i coś niby gotowała.

Po parogodzinnej pracy w podziemiu, z owych stosów złota i srebra utworzyły się niekształtne, jednolite bryły nieraz kilkopudowe; nikt z pozoru byłby się nie domyślał nawet po tych chropawych, szarych bryłach, czasem przebłyskujących niewyraźnym błyskiem, ani złota, ani srebra. Orun kosztowności drobniejsze zsypał razem w drewnianą skrzynkę, a kiedy wszystko przysposobił, zastukał na Chajkę, która, wlazłszy pod łóżko, pomagała mu wydobywać stamtąd, co się dało i co Orun uznał za konieczne.

Wydobywszy kosztowności, ułożyli skrzynkę i zlitki w kącie i oboje zabrali się do zakrycia lochu. Nie było w tem najmniejszej trudności, a po zakryciu nie pozostało innego śladu, oprócz trochę piasku, który nazajutrz rano Chajka wymiotła.

Rano posłał Orun stróża do miasteczka w interesie niby, a sam z Chajką wypełnił węglem dno kosza, potem bryły srebra, złota i skrzynkę z kosztownościami do węgli włożył i znowu warstwą węgli przykrył. Nim stróż z miasta powrócił, kosz był już prawie całkowicie wyładowany.

— Nu, Iwanie — rzekł Orun do wracającego stróża — myślałem, żeś się tam utopił.

Iwan pot z czoła ręką całą otarł i oczy szeroko do Oruna otworzył.

— Nu, czegoż oczy wybałuszasz? Widzisz — ręką na kosz pokazał — ja już prawie cały kosz wypełniłem, a ciebie nie ma i nie ma.

Iwan na kosz spojrzał — prawie pełny! Zdziwił się, bo nigdy tego Orun nie robił i sam nie mógł zmiarkować, czy rzeczywiście długo bawił czy nie, chociaż zdawało mu się, że się spieszył, bo pot kroplami spływał mu po twarzy.

— Oce! — tym wykrzyknikiem wyraził swoje zdziwienie.

— Nu! dosypuj węgli! — rzekł Orun — będziesz jeszcze godzinę w głowę się skrobać...

Iwan dosypał węgli, napoił konia i począł przysposabiać się do podróży.

— Do Kaniowa, czy w Trypolja? — zapytał — żebym wiedział, ile brać owsa.

— Sam pojadę — odrzekł na to Orun — może aż jutro wrócę... ty zostaniesz... nie będzie komu pani wody przynieść i drzewa urąbać.

— Niechaj będzie i tak.. — rzekł Iwan obojętnie.

Po śniadaniu Orun wyjechał.

V.

Z tego co ze sobą mówili, można było wnioskować, że Orun pojechał do Niemirowa. Były do tego racje rozmaite: powiedzieliśmy, że Orun sam pochodził z Niemirowa, że miał tam rodzinę Niemirów uchodził za mocno obsadzone miasto. Nic też dziwnego, że wolał skarby swoje tam ulokować, niż lękać się o nie lada chwila w samotnej karczemce leśnej. Zresztą miał już dosyć, myślał o tem, ażeby powrócić do rodzinnego miasta, spokojnie Boga chwalić, bawić się handelkiem i śród dzieci i krewnych życia dokończyć. Potrzebował się rozpatrzeć, rozpytać. Dziad jego i imiennik, z czasów, kiedy sułtan utworzył krótkotrwałe księstwo Sarmackie i posadził na niem Jurasia Chmielnickiego, miał szkołę odalisek, chowanych dla sprzedaży do haremów sułtańskich, ale poswarzył się z Jurasiem, który mu łeb kazał uciąć, skórę zdjąć pasami, a odaliski zabrał do siebie. Zginął wprawdzie Juraś za tę sprawkę śmiercią haniebną, bo zawieszony żebrem na haku, ale bogactwo i szczęście nie wróciło już do rodziny Oruna. Do niego dopiero uśmiechnęła się fortuna: powracał do rodzinnego gniazda bogatszym może niż dziad.

W zanadrzu chował jeszcze inną nadzieję, wiózł ze sobą sposób dostania się do łaski pańskiej; środkiem tym nie były wcale zlitki złota i srebra i zrabowane na panach kosztowności, ale daleko donioślejsza na przyszłość wiadomość o knowaniach hajdamackich. Trzeba było tylko trochę szczęścia, najprzód sposobnej chwili, aby tę wiadomość podszepnąć, a potem spełnienia się jej. Wtedy mógł śmiało liczyć na jaką dożywotnią propinację, która uśmiechała się do niego nietylko bogactwem, ale spokojnem życiem...

(Ciąg dalszy nastąpi).

technicznej, a koszta jej wyniosą miljony marek.

Oprowadzania nas po zamku podjął się jeden z miejscowych dozorców, jakiś „Wasserpelak", który nawet silił się na objaśnianie nas w języku polskim. Jaka to była polszczyzna — pożal się Boże! Pokazując np. jakiś relikwiarz, objaśniał nas, że to są „koszczie od szwiętych, przez pięczset lat stare", objaśniając treść obrazu, wyraził się, iż to jest „idunek rycerzy do kościoła" itp. Zawsze jednak milszą była nam ta polszczyzna, aniżeli djalekt pruski szanownego cicerone, djalekt, którego nawet najbieglejsi między nami znawcy języka niemieckiego często zrozumieć nie byli w stanie.

W zamku wiele sal, a nawet sprzętów, zachowało się zupełnie dobrze do czasów ostatnich A sal tych jest mnóstwo, połączonych korytarzami, schodami i krużgankami. Wszędzie komfort, wcale nie zakonny, architektura prześliczna, czysto gotycka. Z każdego szczegółu widać, że rycerze dbali nietylko o siłę i wytrzymałość swej potężnej warowni, ale zarówno też o jej piękność i wygodne urządzenie. Najwymowniej świadczą o tem komnaty wielkiego mistrza. W jednej z nich znajduje się ukryta w ścianie nysza, z której małe okienko daje widok na wielką salę, przeznaczoną na obrady i uczty. Przez to okienko mógł wielki mistrz każdej chwili, nie widziany przez nikogo, kontrolować czynności braci zakonnych.

W ścianie jednej z sal zamkowych tkwi olbrzymia kula działowa. Jak nas objaśnił nasz przewodnik — kula ta wyszła z działa polskiego, a wymierzona była w kolumnę, podtrzymującą sklepienie, miała nawet trafić w kolumnę, ale tylko otarła się o nią i nie wyrządziwszy jej żadnego szwanku, utkwiła w przeciwległym murze. Oglądaliśmy także wspaniałą kaplicę zamkową z zachowanemi zupełnie dobrze stallami dla zakonników, zbrojownie i lochy, w których siedział więziony przez Krzyżaków książę Witold.

Zwiedzanie zamku zajęło nam około trzech godzin czasu, poczem udaliśmy się do pobliskiej gospody, ażeby się nieco posilić i wypocząć przed dalszą podróżą. Tutaj spotkała nas miła niespodzianka, zbliżyli się bowiem do nas dwaj delegaci kolonji polskiej w Gdańsku — redaktor *Gazety Grudziądzkiej*, p. Kulerski, i ksiądz Majka który wyjechali do Malborga, ażeby nas powitać. Wkrótce potem ruszyliśmy w dalszą drogę, a wieczorem o godz. 9. stanęliśmy w Gdańsku, gdzie na dworcu oczekiwali nas licznie zebrani tamtejsi Polacy. Imieniem Gdańszczan powitał nas redaktor *Gazety Gdańskiej*, p. Bernard Milski, a odpowiedział w serdecznych słowach przewodnik drużyny galicyjskiej, pan Goltental, poczem Gdańszczanie zajęli się rozlokowaniem gości w zamówionych dla nich poprzednio hotelach, a o godzinie $9^1/_2$ nastąpiło wspólne zejście się i zapoznanie na sali hotelu „du Nord", podczas którego powitał ponownie gości p. W. Kulerski, odpowiedział zaś w podniosłych słowach profesor p. Karol Rawer. Serdeczność panowała wielka, ułożono program na dwa dni następne, wreszcie członkowie komitetu odprowadzili gości do mieszkań.

W czwartek o godzinie 8. rano część gości i członkowie komitetu udali się na mszę św. do królewskiej kaplicy, po której zeszli się wszyscy w hotelu „du Nord", gdzie rozdano drukowany już program, który — mówiąc nawiasem — wypełniono co do joty. Wedle programu, uczestnicy podzielili się na dwie grupy. Pierwsza grupa zwiedzała pod przewodnictwem członków komitetu miasto, ratusz, giełdę, kościół Panny Marji, zbiory p. Giełdzińskiego, muzea; druga zaś grupa — do której należeli radni miejscy ze Lwowa, inżynierowie, technicy i kilka pań — zwidziła najpierw rzezalnię miejską, której uprzejmy dyrektor oprowadzał gości i objaśniał wszelkie urządzenia, warte zaiste zwiedzenia i poznania ich. Poczem grupa ta zwiedziła giełdę i kościół Panny Marji.

O godzinie $11^1/_2$ odbyło się w hotelu „du Nord" śniadanie, urządzone przez Gdańszczan na cześć gości. Do stołu zasiadło około sto osób Pierwszy toast na cześć gości wzniósł pan Stefan Grabski. W imieniu obywatelstwa zachodnio pruskiego powitał gości p. Jan Donimirski z Buchwałdu w bardzo pięknem i podniosłem przemówieniu Na obadwa te toasty odpowiedzieli serdecznie przewodniczący wycieczki p, Goltental i inżynier p. Darowski. Zabrał potem głos kowal p Kolasiński z Malinina, i w gorących, z głębi serca pochodzących słowach witał imieniem ludu polskiego braci z pod austrjackiego zaboru, zapewniając, iż lud ten czuje, boleje i raduje się wspólnie z wszystkimi braćmi w każdej doli i niedoli, bo się czuje polskim i katolickim na wskróś i członkiem jednego narodu polskiego, na którego cześć wznosi toast. Po słowach p. Kolasińskiego powstała istna burza — wszyscy uczestnicy zerwali się i okrążyli go w koło, ściskając jako przedstawiciela tego zacnego ludu polskiego Prus Zachodnich, który nieugięcie stoi na straży tego wszystkiego co każdemu Polakowi jest drogiem. Po uciszeniu się wzniósł adwokat p. Neumann w pięknych słowach, nawiązując je do czynów św. Wojciecha, który Prusakom przyniósł wiarę prawdziwą, toast na cześć duchowieństwa. Ks. administrator Boldt zaznaczył, że pokąd Polacy trzymać się będą wiernie kościoła, póki Boga w sercu mieć będą, nie potrzebują się obawiać o siebie. Wszystkie stany powinny być takim duchem przejęte i pracować, a modlić się. Na cześć wszystkich stanów wzniósł więc toast.

Przemawiali następnie pp. prof. Rawer na cześć polskiej pracy, B. Milski na cześć braci z pod zaboru rosyjskiego, których zastępowali pewien obywatel i pewna pani, oraz na cześć uczciwej prasy galicyjskiej w ręce p. Laskownickiego ze Lwowa. Poczem przemawiał serdecznie rodak z zaboru rosyjskiego, a dalej pan Bronisław Laskownicki na cześć polskiej prasy ludowej pod zaborem pruskim, pan dr. Schroeder zaś jako Kaszub wzniósł w narzeczu kaszubskiem piękny toast na cześć Polek. Uczta zakończyła się wedle zwyczaju staropolskiego toastem „Kochajmy się," który wzniósł p. Szuman.

Opis dalszych wrażeń z wycieczki pozostawiam do następnego listu, tutaj jeszcze nadmienię, że poprzedniego wieczora, po zebraniu w hotelu „du Nord," podejmował nas w gdańskim ratskelerze, w izbie, przeznaczonej wyłącznie dla rajców miejskich, pan Jan Donimirski z Buchwałdu. Przy wesołej pogawędce, w nastroju serdecznym i braterskim przesiedzieliśmy tam do godziny $1^1/_2$ w nocy, poczem uścisnąwszy dłoń zacnego gospodarza, udaliśmy się na zasłużony spoczynek.

b.—l.

Ze zdrojowisk zagranicznych.

Karlsbad 27 lipca 1895.

Nieświadomy losu swego bohater dnia, książę Ferdynand Koburski, był tu przedmiotem żywego zajęcia ogółu, a każde zjawienie się jego na ulicy grupowało liczne rzesze, przypatrujące się nie tylko jemu, ale i jego świcie złożonej z 14 osób rozmaitych warstw społeczeństwa — Dawniej zwykł był książę Ferdynand przesiadywać w ogrodzie restauracji Posthof, obecnie, czy to dla uniknięcia oczu ciekawych, czy też z innych pobudek jadał w sali restauracyjnej. — Przed trzema dniami przyjechała księżna i oto nowy przedmiot ciekawości, jakiej dała wyraz publiczność, towarzysząc wytrwale młodej parze przy załatwianiu sprawunków w sklepach na „Altewiese". Celem przyjazdu księżnej miał być zamiar nakłonienia męża, by szukał spokoju wśród murów zamku swych dóbr dziedzicznych. Twierdzą bowiem ogólnie kompetentne osobistości, iż znacznie przybladło oblicze księcia bułgarskiego... — Że w poczet prześladujących swą ciekawością księcia i jego drużynę tłumów wchodzi najwięcej chałatowców, znanych tutaj pod nazwą „polskich żydów", łatwo zrozumieć, jeśli się zważy, iż mnóstwo galicyjskich żydków, małomiasteczkowych i wiejskich okazów, zjeżdża tutaj na kurację a mieszkając podobnie jak na Zarwanicy, lub Kazimierzu, po kilka lub kilkanaście osób w zamiejskich domach, i nie płacąc wskutek tego taksy kuracyjnej, zalega gromadnie parki, ogrody i spacerowe aleje, pcha się pod smyczki grających publicznie orkiestr i stacza przy źródliskach i w łazienkach konsekwentnie walkę z służbą zdrojową, usiłującą utrzymać ich w karbach regulaminu obowiązującego każdego kuracjusza. — Codziennie wypycha przemocą straż jednostki, usiłujące zdobyć sobie nieprawnie pierwszeństwo przy czerpaniu wody ze źródeł i wciskać się w tym celu na czoło dążących „gęsiego" szeregów, codziennie muszą baczyć pilnie łazienni, by z kupionego dla jednej osoby biletu, nie korzystała podstępnie i druga osoba, grająca rolę towarzyszki chorych. — Uzyskanie świadectwa ubóstwa w celu wydobycia wolnych lub zniżonych biletów do kąpieli niewielkim nieraz podlega u nich trudnościom, a i na tem polu robią w dodatku geszefta, odsprzedając uzyskane wolne bilety drugim po zniżonej cenie i towarzysząc im następnie dla zmylenia nadzoru do wnętrza łazienek. — Jeżeli zarząd miasta i zdrojów nie zdoła powstrzymać nawały chałatowców, staną się oni, podobnie jak w Krynicy lub innych naszych miejscach kąpielowych, postrachem inteligentnych warstw kuracjuszów, wyprą je i spowodują upadek zdrojowiska.

Jak wiadomo płyną obficie składki na pomnik Mickiewicza, a obecnie już półtrzecia tysiąca złotych stoi do dyspozycji komitetu Pomnik ma stanąć na placu przed ogrodem restauracji „Posthof", przed tym samym ogrodem, w którym przebył Mickiewicz tak mile ostatni wieczór w towarzystwie Łabędzkich i nieodstępnego druha Odyńca, iż wróciwszy przy blasku księżyca do mieszkania w domu „Pfeil", przepędził bezsenną noc na pogawędce. Bawiący tutaj obecnie na kuracji członek komitetu Włodzimierz Gniewosz, poseł do rady państwa, był w sprawie pomnika osobiście w towarzystwie skarbnika komitetu Władysława Kołaczkowskiego u burmistrza Karlsbadu i wniósł już odnośne podanie do rady miejskiej, która, jak słyszeliśmy, postawi ze swej strony warunek, by na pomniku obok polskiego widniał i niemiecki napis. Żądanie to jest uzasadnionem, gdyż umożebnia cudzoziemcom poznanie celu i znaczenia monumentu. Jak z jednej strony cieszą się powodzeniem składki na pomnik, do których otrzymuje poszczególne zaproszenie każdy ziomek wpisany na listę kuracjuszów, tak z drugiej strony, dziwna objawia się obojętność dla założonej w domu „Pfeil" księgi pamiątkowej Mickiewicza. Pomimo iż ćwierć upłynęło wieku od czasu istnienia tej księgi, pomimo odnośnych artykułów w fejletonach *Gazety Polskiej* (czern.), pomimo publikacyj „Karolowe wary i tychże okolice", tudzież „Kult pamięci Adama Mickiewicza w Karolowych warach", połowa zaledwie pamiątkowej księgi zapełnioną jest podpisami zwiedzających przybytek Adama w Karlsbadzie. — Jakże sympatyczną jest wobec tego odezwa ziomka z Galicji, który wysłał przekazem „czem chata bogata" 50 *zł.* na rzecz pomnika. Oby ten przykład licznych znalazł naśladowców.

Co do tegorocznego sezonu kąpielowego, to musimy go tutaj uważać w każdym względzie za udały. W ostatnich dniach ustaliła się pogoda, a lista kuracjuszów wykazuje znaczny przyrost gości w porównaniu z rokiem minionym, który niespełna 40.000 ściągnął przybyszów. Ale też trzeba przyznać, że zarząd miasta i zdrojów wszelkich dokłada starań, by stanąć na wyżynie poruczonego mu zadania. — Otworzono do użytku w bieżącym roku przepysznie urządzone nowe łazienki „Kaiserbad", stanowią piękny dowód skrzętności zarządu.

Wcienty Ćwik.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Środa 31. lipca.

Egzamin w szkole karnej. Początek o godz. $8^1/_2$ rano.

Teatr letni: „Wielki człowiek do małych interesów." Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni, po ukończonym urlopie powrócił d. 15. sierpnia z Buska do Lwowa i objemie urzędowanie.

Kalendarz. Środa (31.): Ignacego z Lojoli. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 40, zachód o godzinie 7. minut 31

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Nabożeństwo żałobne Dziś w środę o godzinie 8 rano odbędzie się w archikatedrze obrządku łacińskiego nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p Łucjana Kwiecińskiego, artysty teatru hrabiego Skarbka i złożyciela teatru imienia Aleksandra Fredry w Stanisławowie.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy nadał Błażejowi Bazanowskiemu, kanceliście sądu obwodowego w Złoczowie, opróżnioną przy sądzie obwodowym w Złoczowie, posadę zarządcy więzień.

Z uniwersytetu lwowskiego. Wydział filozoficzny lwowskiego uniwersytetu zaproponował na nową katedrę geologji dr. Józefa Siemiradzkiego i dr. Rudolfa Zubera, tutejszych docentów prywatnych tego przedmiotu, obudwu *ex aequo;* na drugą katedrę matematyki dr. Stanisława Kępińskiego, docenta uniwersytetu Jagiellońskiego; na drugą katedrę filozofji, opróżnioną przez ustąpienie profesora Raciborskiego, dr. Wojciecha hrabiego Dzieduszyckiego, docenta prywatnego estetyki i członka rady szkolnej krajowej — wszystkich w charakterze nadzwyczajnych profesorów. — Habilitowali się na docentów prywatnych: dr. Aleksander Doliński i dr. Zygmunt Lilienfeld, obaj z prawa cywilnego austrjackiego; profesor dr. Michał Jezieniecki z filozofji klasycznej i archeologji.

Pomnik dla śp. Teofila Wiśniowskiego stanął dzięki patrjotycznemu gronu mieszczan lwowskich, w miejscu, na którem go stracono przed 48 laty w dniu 31. lipca. Na 2 metry wysokiem podmurowaniu, obłożonem w rodzaju skały kamieniem z góry Ratyńskiej, stoi piękny obelisk z piaskowca, u góry gwiazda, pod nią czarny krzyż i napis: „Teofilowi Wiśniowskiemu, straconemu na tem miejscu dnia 31. lipca 1847 r. za Wolność Ojczyzny. Mieszczanie lwowscy 1895." Pomnik umieszczony na podmurowaniu jest widoczny z ulicy Kleparowskiej, tak, że każdy przechodzący ulicą musi nań zwrócić uwagę. Na czele komitetu, który zajął się postawieniem pomnika temu obrońcy Ojczyzny, który złożył na jej ołtarzu wszystko, co miał w życiu najdroższego, bo żonę, dzieci, mienie i życie — stanął p. Michalski i dzięki jego energji, szlachetna myśl zamieniła się w czyn. Opiekę i utrzymanie pomnika oddano patrjotycznej polskiej młodzieży rzemieślniczej, która zajmuje się corocznie obchodami pamiętnej wszystkim rocznicy.

Szerzenie się chorób zakaźnych za pośrednictwem tabliczek szkolnych. Dzieci mają bardzo pierwotny zwyczaj oczyszczania tabliczek: oto po prostu plują na dłoń i w ten sposób wycierają zapisaną powierzchnię. Dłoń z tabliczki wraca napowrót do ust i t. d. Szczególnie droga ta przystępną jest do szerzenia gruźlicy między uczniami, a jeszcze przystępniejszą błonicy, której zarazek odznacza się długą żywotnością.

Karabinki dla dzieci a oczy. Profesor Hirschberg w piśmie, zajmującem się okulistyką, przestrzega przed karabinkami, jakiemi zazwyczaj bawią się chłopcy. Są to fuzyjki z kapslami metalowemi, przyczem nierzadko wydarza się, że kawałeczki miedzi odpryskują, wpadają do oka i sprowadzają najgorsze następstwa. Należałoby zatem nie dawać do zabawy chłopcom takich strzelb, lecz karabinki z zamkiem remingtonowskim, gdzie nabój leży w zamkniętej przegrodzie.

Po cygarze — do kłębka! Wesoły musiał to być ptaszek, który przeszłego czwartku, za pomocą witrychów i dobranych kluczyków, nawidził mieszkanie pani Słomnickiej przy ulicy Kościuszki l. 2. — a bawiącą obecnie panią S wraz z córką w Ems, oporządził w ten sposób, że zabrał jej wszystko, cokolwiek uznał za godne swych złodziejskich rączek. Jak się pokazało, operacja jego trwała przez kilka dni, podczas których tak się tam rozgospodarował, że nawet sypiał sobie wygodnie w łóżku pani domu, a wraz z swemi towarzyszami żywił się różnemi i smacznemi specjałami spożywczemi, jakich mu dostarczyła będąca pod ręką, a obficie zaopatrzona spiżarnia. Pozjadał wszystkie konfitury, powypijał wszystkie nalewki, likiery, — koniaki paląc przytem wyborne cygara „Triangularis". — Używszy już sobie wszystkiego do syta, wysłał przez swych towarzyszy cały łup na miasto, a sam umył się pachnącem mydłem, naperfumował wonnemi olejkami i przebrawszy się w świeżą bieliznę i elegancki garnitur zięcia pani S. z „Triangularisem" w ustach opuścił wreszcie obrabowane mieszkanie. — Te nieszczęsne cygara właśnie go zgubiły!.. bo dlaczegoż się na wszystkie złakomił? — Chcąc je sprzedać w jednej z nocnych kawiarni, nie wiedział, jaką nałożyć cenę, wskutek czego obudził przeciw sobie podejrzenie. Gdy się o tem dowiedzieli zazwyczaj ciekawi ajenci policyjni Güasberg i Distler, jak zaczęli śledzić i myszkować, tak po tych cygarach doszli do kłębka i wesołego ptaszka z trudem wprawdzie, lecz przychwycili bawiącego się przy piwku i muzyce. — Scena, jaka się tam odegrała, była przykrą dla amatora cudzej własności a zakończyła się odprowadzeniem go do kozy.

Jestto przestrogą dla naszych czytelników, by odjeżdżając do kąpiel, nie pozostawiali bez nadzoru swych mieszkań, choćby zamkniętych na jaknajlepsze zamki, gdyż sprytni złodzieje lwowscy, gdy zechcą, zawsze je otworzą.

Temperatura Barometr opada.

Średnia temperatura w tym czasie była [illegible], najwyższa + 35°C., najniższa + 20·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie przeważnie południowo-zachodni o średniej prędkości 5 m/sek.; średnia temperatura około + 23°C., niebo będzie zmienne, a względna wilgotność powietrza około 65 proc. Powietrze skłonne do burzy; deszcz możliwy.

Nieszczęśliwe wypadki. W Borysławiu wskutek gwałtownej ulewy wezbrał potok miejscowy, który zalał szyb wosku ziemnego Brunnengraebera i Spółki; czterej pracujący tam właśnie robotnicy stracili życie, zalani wodą. Wszelki ratunek okazał się niemożliwy. — W szybie kompanji francuskiej usunął się pokład ziemi w tak zwanym chodniku i zasypał pracujących tam dwóch robotników, których po usilnej pracy wydobyto wprawdzie jeszcze żywych i odwieziono do szpitala, lecz jeden z nich, skutkiem zatrucia się gazami, zmarł po kilkunastu godzinach.

Popieranie germanizmu. *Kurjer Rzeszowski* pisze: W tutejszej filji banku austo-węgierskiego jest dwóch urzędników nierozumiejących ani słowa po polsku. Nie wiemy, dlaczego z Wiednia nasyłają do naszego grodu samych Niemców, nie znających języka polskiego. Możeby też naczelnik tutejszej filji, p. Freyberger, uznał za stosowne odnieść się do Wiednia, aby urzędników Niemców dla siebie w niemieckich krajach zatrzymywano. — Prosta kurtoazja wymaga przecież, by wszyscy bez wyjątku urzędnicy w mieście rdzennie polskiem, jak Rzeszów, przynajmniej język polski rozumieli, tembardziej, że urzędników w banku austro-węgierskim we Wiedniu, mówiących po polsku, nie brak.

Pożar. W Bilce Szlacheckiej wybuchł dnia 24. b. m. o samej północy w domu Józefa Fuscha pożar i zniszczył dwa domy mieszkalne wraz z zabudowaniami gospodarskiemi, wyrządzając szkodę w wysokości 1600 zł.

Bankructwo „zwierzyńca". Towarzystwo, które niedawno z wielkim kosztem założyło we Wiedniu „zwierzyniec", zbankrutowało i ogłosiło konkurs.

Z Witebska donoszą: Nie wiele upłynęło czasu, gdyż zaledwie kilka tygodni od tragicznej śmierci, ś. p. Krasińskiego, aeronauty w Bustonie nad Donem, gdy oto znów wypada zanotować zgon znanego z występów swoich spadochronisty, Stanisława Drewnickiego, którego Krasiński był uczniem. Oto szczegóły wypadku: W ubiegłą niedzielę w Witebsku zapowiedziano w ogrodzie letnim wzlot, a następnie skok z balonu panny X, również uczennicy Drewnickiego. Celem zapobieżenia uderzeniu się balonu przy wzlocie o sąsiednie domy, co łatwo mogło nastąpić z powodu niewielkich rozmiarów ogrodu, Drewnicki polecił rozciągnąć na dwóch wysokich słupach długą linę. Po odpowiedniem ogrzaniu balonu, jak zwykle, za pomocą słomy, zamiast panny X., przy trapezie znalazł się sam przedsiębiorca Drewnicki, który złożywszy ukłon licznie zebranej publiczność, rzucił trzymającym liny żołnierzom krótką komendę, i balon wzniósł się w górę tak raptownie, że aeronauta opisał nad głowami publiczności szeroki łuk i omal nie uderzył się o sąsiednią werandę. W tej chwili zerwał się silny wiatr i uniósł balon w stronę wyciągniętej liny o którą uderzyły zebrane w ręku Drewnickiego sznury i pękły, jakby nożem przecięte. Spadochronista spadł głową na dół i uderzył plecami o ziemię około werandy tak silnie, że po upływie kilkunastu minut w oczach publiczności zakończył życie. Był to 147 wzlot Drewnickiego.

Nieszczęśliwa miłość Wielce uzdolniony szesnasto letni młodzieniec, Dezydery, syn zamożnego mieszczanina Antoniego Freecha, w Temeszwarze, rzucił się w tych dniach pod koła pociągu osobowego, dążącego do Orawy, który przejechał nieszczęśliwego w ten sposób, że odciął mu zupełnie głowę od kadłuba. Przy młodym samobójcy znaleziono list do jego ukochanej piętnasto letniej Mili, w którym pisze jej o swej beznadziejnej miłości i że dla niej odbiera sobie życie — a kończy temi słowy: „Nie mogę już więcej pisać... ręka mi drży, a pióro z niej wylatuje .. niech Bóg czuwa nad tobą! pociąg już się zbliża"...

Samobójstwo. Włoski podróżnik po Afryce dr. Riva odebrał sobie życie. Dr. Riva był znakomitym botanikiem i należał do wyprawy hr. Ruspoli do Dżuba, która zakończyła się śmiercią hrabiego, zabitego przez słonie na polowaniu. Dr. Riva przywiózł zwłoki hrabiego do Włoch i wpadł w ostateczną nędzę, do czego przyczyniły się podobno także skąpstwo i niewdzięczność starego hr. Ruspoli, ojca zabitego podróżnika. Doszło do tego, że zmuszony był swe drogocenne zbiory botaniczne, które nadzwyczaj miłował, sprzedać towarzystwu afrykańskiemu za 300 fr. Wyczerpany walką z losem, nieszczęśliwy dr. Riva skończył samobójstwem, przeciąwszy sobie nożyczkami tętnicę szyjną. W portmonetce samobójcy znaleziono wszystkiego 37 centów.

Co za ironja? Francuzi, to naród wesoły! Nawet w chwilach najkrytyczniejszych nie zapominają o zabawach i rozrywkach. Naprzykład w czasie nieszczęsnej kampanji w r. 1870, gdy całą prawie armję zabrano do niewoli, to ci biedacy nie tracili humoru, i w pruskich drewnianych barakach urządzali sobie przedstawienia teatralne. Obecnie znów, mimo ciągłego niepokoju i myśli o odwecie, o teatrach nie zapominają, bo oto wkrótce zniknie z widowni słynne więzienie paryskie „Mazas", które zwłaszcza w ostatnich pamiętnych skandalach panamskich tak wielkim, a niemiłym cieszyło się rozgło-

---

(1)

WARJAT.

Mieszkam sobie w X., w prześlicznej willi, otoczonej ogrodem i stojącej w cichej, nie bardzo licznie zamieszkałej ulicy — w prawdziwem schronieniu poety.

Uspokójcie się państwo jednak, nie myślę was bynajmniej raczyć poezją.

Pewnego razu, w gorący dzień lipcowy, grałem na skrzypcach, ucząc się *adagia* z drugiego kwartetu Mendelsohna; nagle ktoś zapukał do drzwi i do pokoju wszedł zupełnie nieznajomy mi mężczyzna Wyglądał mniej więcej na lat pięćdziesiąt, niewielkiego wzrostu, barczysty szeroki w plecach, schludnie, ale dosyć niedbale ubrany. Bez wszelkich ceremonji usiadł sobie na kanapie.

Nie mogę powiedzieć, abym z tego był nadzwyczajnie zadowolony.

Nieznajomy zdjął kapelusz; głowa jego, już zlekka siwiejąca, nakazywała szacunek dla jego osoby.

— Wybacz mi pan — zaczął po chwili, a głos jego brzmiał żałośnie — że bez zaanonsowania się wszedłem do pana. Jestem pańskim sąsiadem i dlatego jedynie zdecydowałem się na to. Uwielbiam muzykę, słyszałem pańską grę i nie mogłem pokonać w sobie chęci zapoznania się z panem.

— A to dopiero oryginał! — pomyślałem sobie.

— Pańskie skrzypce posiadają przedziwny ton, a w wykonaniu pańskiem i w pociągnięciu smyczka czuć talent niepospolity.

O ludzka próżności!... Tym komplementem zjednał mnie sobie w zupełności i usposobił dla siebie jak najprzychylniej.

Tak, instrument mój jest w istocie doskonałym — odparłem — to stary Amati.

Nieznajomy wziął skrzypce do ręki i obejrzał je bardzo dokładnie.

— To jedne z lepszych — rzekł — i powinny kosztować tysiące franków. Wiem, jak rzadkie są podobne instrumenty.

— Pan jesteś, jak widzę, znawcą.

— Skrzypce nie są moim instrumentem, grywam na wiolonczeli. Skoro się poznamy bliżej, to jeżeli pan pozwolisz i zechcesz, będę bardzo szczęśliwy, gdy zagramy sobie jaki duecik.

— Doskonale — odparłem — prócz tego grywam jeszcze i na fortepianie.

— Ponieważ moja willa nie bardzo jest oddaloną od pańskiej, możemy się schodzić często. Obecnie słyszałem pana grającego, spacerując po parku. Cóż to pan grał?..

— Kwartet Mendelsohna.

— Wielki muzyk!

— Wolę go, niż Beethovena.

— I ja również; widzisz pan, nasze gusta są jednakie. Gdybym się nie obawiał być zanadto natarczywym, poprosiłbym pana, abyś mi powtórzył to co przed chwilą grałeś. Masz pan taki wyrazisty ton.

Czyż można się było oprzeć takiej pochlebnej prośbie?...

— Pan nie znasz jeszcze mojej gry — rzekłem skromnie — mam bardzo średni ton.

— Rzeczywiście, nie wiem dokładnie, jakim jest pański ton, wiem tylko, że posiadasz pan w grze uczucie, a w sztuce jest ono wszystkiem.

Zagrałem mu *adagio* i w wykonanie tchnąłem całą moją duszę.

Skończywszy, zauważyłem, że mój nieznajomy bardzo pilnie przygląda się umeblowaniu.

Zwrócił się do mnie.

— Jaka to cudowna rzecz i jak pan wiernie oddałeś myśl autora. Bardzo, bardzo panu dziękuję. Wybacz mi pan, przepraszam pana raz jeszcze za moją wizytę bez ceremonji. Posiadam tyle dziwactw, tyle już wycierpiałem...

Uchwycił się za głowę.

— Straciłem gorąco ukochaną żonę, straciłem ją w przerażający sposób i przez długi czas byłem w zakładzie dla obłąkanych.

Zaniepokoiło mnie to cokolwiek. Zauważyłem teraz dopiero dziwny wzrok nieznajomego.

— Teraz już jestem zdrów — ciągnął dalej — i szukam zapomnienia w sztuce. Pan mi się podobasz i dla tego opowiem panu moją historję. Tajemnica, którą panu chcę powierzyć, jest straszną.

— Oh, do djabła — pomyślałem — to już zupełnie zbyteczne.

— Szanowny panie — zwróciłem się do niego — nie chciałbym być przyczyną wskrzeszania przykrych wspomnień.

— Nie, nie, to mi ulży trochę.

Nieznajomy zadumał się na chwilę.

— Miałem lat dwadzieścia dwa — zaczął nareszcie — wybitne nazwisko, majątek, przyjemną powierzchowność i dobry głos zapewniały mi powodzenie, które mnie nie odstępowało w istocie ani na chwilę od czasu mojego przyjścia na świat. W tym to czasie poznałem się z rodziną d'Anphreville, starożytnym rodem z Poitou. Mieszkała ona wspaniałym zamku w bliskości Paryża. Markiz d'Anphreville posiadał dwie prześliczne córki, Zoe i Djonizę Oczarowany ich wdziękiem i pięknością, zacząłem u nich bywać często i wkrótce stałem się przyjacielem domu.

Jednakowo byłem przywiązany do obu sióstr i wkrótce zauważyłem, że obie odpłacają mi się wzajemnością. Położenie stało się nadzwyczaj trudnem. Wizyty moje nie ustawały, lecz przeciwnie stały się coraz częstszemi.

Koniec końcem, po długiem wachaniu się, wybrałem Djonizę, młodszą z sióstr, i prosiłem jej rękę. Zoe była w rozpaczy, ukrywała jednak stan swego serca starannie, lecz siostrę znienawidziła.

Po świetnem weselu, pojechaliśmy z żoną do Włoch. Tam przepędziłem najszczęśliwszy okres w mojem życiu; kochałem Djonizę namiętnie i byłem u szczytu marzeń Po sześciu miesiącach niezamąconego niczem szczęścia, powróciliśmy do zamku d'Anphreville. Zoe powitała nas spokojnie i nader życzliwie — pomyślałem więc, że wszystko jest zapomniane i uspokoiłem się. Po niejakimś czasie Djoniza nagle zaczęła chorować Uczuwała jakiś niczem nie dający się objaśnić niepokój, skarżyła się na ból głowy, na ból żołądka, spadała z sił niemal w oczach. Charakter mojej żony zmienił się do niepoznania, stała się nerwową, rozdrażnioną, kapryśną. Odwiedzający ją codziennie doktór często zwracał się do mnie, zadawając mi jak najdziwaczniejsze pytania; podejrzywałem go nawet, że na starość zdziecinniał. Zdrowie Djonizy stawało się z każdym dniem gorszem, nie wstawała już nawet z łóżka. Zoe nie odstępowała chorej i w ogóle okazywała wiele zaparcia się samej siebie.

Byłem w rozpaczy.

Pewnego wieczoru, gdy Zoe wyszła z pokoju, żona moja wzięła mnie za rękę.

— Kajetanie — rzekła — umieram.

Krzyknąłem.

— O, gdybyś ty wiedział, jakie to straszne! — ciągnęła — wiedz o tem, że umieram otruta, otruta przez własną siostrę.

— To niemożliwe! — Majaczysz!

— Wczoraj w nocy, sądząc, że śpię, dolała trucizny do lekarstwa Widziałam wszystko.

— Boże jakiż to okropne!

— Zazdrości mi mojego szczęścia, bo chce być twoją żoną. Przysięgnij mi, że się nigdy z nią nie ożenisz.

Żona uścisnęła mnie.

Nie namyślając się długo, przysiągłem; po chwili... skończyło się wszystko. Djoniza oddała Bogu ducha.

Mój nieznajomy zamilkł, a mnie, wobec tak strasznego dramatu, nie powiem, żeby się zrobiło przyjemnie, chociaż z drugiej strony, przyznać muszę otwarcie, opowiadanie to zainteresowało mnie w wysokim stopniu.

— Opisywać panu moją rozpacz — zaczął na nowo nieznajomy — byłoby zbytecznem. Weszła Zoe; schwyciłem ją za gardło i pociągnąłem do łóżka, na którem leżała nieboszczka.

— Nieszczęśliwa — krzyknąłem — oto dzieło rąk twoich! Wiem wszystko.

Rzuciła mi się do nóg i przyznała się do zbrodni, przypisując ją miłości do mnie.

— Nie oddam cię w ręce sprawiedliwości — rzekłem — nie chcę okryć hańbą ani twej rodziny, ani mojej; nie chcę zadać śmiertelnego ciosu naszym rodzinom. Ciebie nie chcę już widzieć więcej, uchodź, gdyż inaczej...

— Pójdę — odrzekła — daję ci słowo, że odejdę stąd na zawsze.

Na drugi dzień znaleziono ją martwą w jej pokoju. Otruła się.

(*Dokończenie nastąpi.*)

sem i na miejscu tegoż stanie okazały przybytek sztuki pod nazwą „Teatr Diderota.“ Teatr ten przeznaczonym będzie dla publiczności przedmiejskiej, w który grywane będą komedje i operetki. Czyż to nie ironja?

Śmierć z brudu. Umarł w Paryżu publicysta Mercier, niegdyś redaktor jakiegoś podrzędnego pisemka. Żył on w zupełnem odosobnieniu i nikt nigdy nie wchodził do jego mieszkania, którego okna były stale hermetycznie zamknięte i rulety zapuszczone. Wychodził tylko co rana na miasto po chleb i mleko. Gdy nie widziano go przez dni kilka, stróż zawołał policję, otworzono drzwi i ujrzano starca bez życia, rozciągniętego na łóżku. W mieszkaniu panowała straszliwa zaducha. Okazało się, że Mercier nigdy nie oddawał bielizny do prania; gdy jedną przestawał nosić, kupował nową, a brudną rzucał do specjalnie na ten cel poświęconego pokoju. Zaducha z tych brudów, z których jedne leżeły od lat ośmiu, był wprost trującą. Sekcja wykazała, że wyziewy te sprowadziły we śnie śmierć Mercier'a.

Samobójstwo miljonera. P. Clarence Wiliams Sedgwick, znany na giełdzie nowojorskiej miljoner, przybył niedawno do Paryża i zamieszkał w jednym z pierwszorzędnych hoteli bulwarowych. Miljoner był wszakże nałogowym pijakiem, a ponieważ co wieczór wyprawiał w hotelu hałasy, przeto wymówiono mu mieszkanie i przeniósł się na ulicę Bergère. Przed kilku dniami Sedgwick wrócił wieczorem bardziej jeszcze pijany, niż zazwyczaj. Nazajutrz rano przewodnik, przyszedłszy po niego na codzienną wycieczkę, przeraził się na widok podłogi i łóżka krwią zbroczonego; w małym zaś pokoiku obok znalazł Sedgwick'a z głową prawie oderżniętą od szyi i brzytwą w zesztywniałej dłoni. Miljoner, pijany do nieprzytomności, odebrał sobie życie Sedgwick wypijał codziennie rano dwa litry „whisky“.

Odsłonięcie pomnika Garibaldego, naznaczone na 20. września (25 letnia rocznica wkroczenia wojsk włoskich do Rzymu) zostało — jak donoszą niektóre pisma włoskie — wskutek wyższych wpływów odroczone. Menotti Garibaldi złożył godność prezesa komitetu dla uroczystości wrześniowych.

Welocypedystów posiada obecnie Francja 203.014, wnoszących podatki ogółem w sumie 1,982.686 franków za prawo jazdy na welocypedzie.

Nowe 10 rublówki mają być niebawem w obieg puszczone. Nowy banknot dłuższym jest i węższym od dzisiejszego; tekst wydrukowany w poprzek banknotu, papier znacznie cieńszy. Na stronie frontowej, koloru blado-różowego, wyobrażoną jest Rosja w postaci kobiety siedzącej, a w wierzchniej części tejże strony banknotu widać cyfrę „10“ w trzech kolorach, zielonym, żółtym i niebieskim. Na odwrotnej stronie biletu, blado-czerwonej, znajduje się w pośrodku herb rosyjski.

Rokosz na Kubie i... cygara. Czy palacze europejscy powinni sprzyjać rokoszanom, czy Hiszpanom? — zapytuje ktoś i natychmiast następującą daje na zapytanie odpowiedź: produkcji tytuniu na Kubie i wywozowi „ziela Nikota“ do Europy wojna obecna szkody nie przynosi, bo plantacje dobrego hawańskiego tytuniu leżą daleko od teatru wojny, ale wątpliwości nie ulega, iż palacze cygar powinni sprzyjać — Hiszpanom. Jeżeli bowiem rokoszanie wezmą górę, Kuba w bardzo krótkim czasie przyłączy się do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, wskutek czego całe terytorjum Ameryki północnej stanie się dostępnem bez cła dla tytuniu hawańskiego, co znowu podwyższy znakomicie cenę cygar hawańskich w Europie. W ostateczności, w razie oderwania się Kuby od Hiszpanji, palaczom europejskim będzie pociechą rzetelne przekonanie, iż i dziś palą cygara hawańskie, które... nigdy Hawanny nie oglądały.

Wiadomości osobiste. Dr. Lesław Głuziński wyjechał za granicę, powraca z końcem sierpnia.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych: Bronisława Świderskiego, Jana Sznajdera, Klemensa Kulczyckiego, Jana Michała Bejnarowicza i Florjana Wolskiego auskultantami sądowymi.

Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu przeznaczyło jako miejsce służbowe nowomianowanym starszym zarządcom salinarnym i naczelnikom zarządów salinarnych: Janowi Hieklowi zarząd salinarny w Stebniku, Wacławowi Przetockiemu zarząd salinarny w Drohobyczu, a starszemu zarządcy górniczemu Emilowi Machowi zarząd salinarny w Wieliczce.

Rocznica. Za spokój duszy ś. p. Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, odbędzie się staraniem młodzieży nabożeństwo żałobne we środę dnia 31. lipca r. b. o godzinie 10. przed południem w kościele OO. Dominikanów.

Wieczorem tegoż dnia czczący pamięć tych patrjotów zbiorą się pod krzyżem na wzgórzu stracenia (przy ulicy Kleparowskiej).

Kapele wojskowe przygrywać będą w sierpniu na placach publicznych we Lwowie w następującym porządku: Dnia 1, 12. i 22. przed namiestnictwem; dnia 2. i 21. przed główną strażnicą wojskową (plac św. Ducha); dnia 6., 14. i 21. przed komendą korpusu; dnia 7. i 16. w parku Kilińskiego; dnia 9. i 20. w ogrodzie miejskim; dnia 9. na Wysokim Zamku; dnia 13. przed Domem inwalidów. — Początek produkcyj o godzinie 6½ wieczorem, zaś od 16. sierpnia począwszy o godz. 6. wieczorem.

Skład senatu akademickiego uniwersytetu lwowskiego w roku szkolnym 1895/6 jest następujący: Rektor magnificus zarazem prezes senatu akademickiego i członek sejmu krajowego profesor dr. Oswald Balzer, prorektor profesor dr Tadeusz Wojciechowski, dziekan wydziału teologicznego ksiądz profesor dr. Józef Komarnicki, dziekan wydziału praw i umiejętności politycznych profesor dr. Stanisław Starzyński, dziekan wydziału filozoficznego profesor dr. Roman Pilat, prodziekan wydziału teologicznego ks. profesor dr. Eustachy Skrochowski, prodziekan wydziału prawa i umiejętności politycznych profesor dr. Szczęsny Gryziecki, prodziekan wydziału filozoficznego profesor dr. Józef Puzyna, delegat wydziału teologicznego do senatu ksiądz profesor dr. Leon Wałęga, delegat wydziału prawa i umiejętności politycznych do senatu profesor dr. Władysław Ostrożyński, delegat wydziału filozoficznego do senatu profesor dr. Ludwik Finkel.

Sprzeniewierzenie. Rozwoziciel chleba, Salle Schlamm, zbiegł od swego służbodawcy Schmerla Finkla, właściciela piekarni, sprzeniewierzywszy kwotę 40 zł. 80 ct., zebraną za pieczywo.

Znaczna zguba. P. Jan K., przedsiębiorca budowlany, zgubił onegdaj koło południa duży pugilares skórzany z kwotą około 1250 zł. i rozmaitemi pokwitowaniami.

Nieszczęśliwy wypadek. Onegdaj o godz. 2·30 popoł. wezwano telefonicznie pogotowie stacji ratunkowej na rogatkę Zieloną, gdzie jakiś człowiek miał złamać nogę. Na miejscu zastano Józefa Wojtyszyka, robotnika ceglarskiego, który chcąc wsiąść na wóz, dostał się pod koła. Skonstatowano ranę dartą długości 20 ctm., szerokości 8 ctm., na wewnętrznej stronie przedudzia nogi prawej; rana o brzegach rozwartych sięga do mięśni i do okostnej na całej przestrzeni. Ranę oczyszczono i prowizorycznie opatrzywszy, odstawiono chorego do szpitala powszechnego.

Pożary. W Jaworowie ogień wybuchł w domu kowala Korpusa i wśród niezwykłego upału szerzył się z taką gwałtownością, że w przeciągu 10 minut ogarnął 30 zagród na małem przedmieściu jaworowskiem, które spłonęły do szczętu. Straż ogniowa, wojsko i wogóle cała ludność stanęły do akcji ratunkowej. Po nadludzkich wysileniach w tropikalnym skwarze, udało się wreszcie zlokalizować pożar, który pochłonął mienie 50 najbiedniejszych gospodarzy i zniszczył stokilkadziesiąt budynków. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie podpalenie, a podejrzanego o to sługę uwięziono.

W gminie Zamościu (pow. Przemyślany) pożar zniszczył 12 zagród włościańskich; szkoda w połowie ubezpieczona wynosi 8000 zł. Podejrzany o podpalenie włóczęga, został oddany sądowi.

W Kałuszu powstał pożar onegdaj o godz. 2. w nocy w rynku. Spaliło się sześć domów. Dzięki nowo-zawiązanej ochotniczej straży ogniowej ogień został zlokalizowany i gdyby nie jej dzielna pomoc, byłaby znaczna część miasta stała się pastwą płomieni, zwłaszcza, że w tem mieście liczącem blisko 8000 mieszkańców straży miejskiej ogniowej nie ma. Mimo tego straż ochotnicza nie znajduje od gminy poparcia i tylko o własnych siłach i ofiarnością pojedyńczych obywateli egzystuje.

Zapiski pośmiertne. Wacław Breitenberger, emer. dyrektor rachunkowości namiestnictwa, kawaler orderu Franciszka Józefa, zmarł d. 28. bm. w Brzuchowicach, przeżywszy lat 75. Zarówno jako urzędnik przez długie lata swego urzędowania, jak później w zaciszu życia prywatnego zażywał śp. B. dla rzadkich zalet charakteru i serca swego, ogólnego szacunku i sympatji. Pozostawił jedną córkę, która jest żoną p. E Gaberlego, starszego radcy dyrekcji poczt i telegrafów. — Józefa z Sarnowskich Milewska, urodzona 1829 r., zmarła w Berlinie d. 26 bm. Pogrzeb odbędzie się w Poznaniu. Syn zmarłej, poseł do parlamentu i prof. uniwersytetu Jagiell. dr. Józef Milewski, po odebraniu żałobnej wieści, wyjechał natychmiast do Berlina. — W Genewie zmarła po długiej, ciężkiej a bolesnej chorobie Giuntini, z domu Grzymalanka, która bardzo pięknie przetłumaczyła na francuski język „Latarnika“ Sienkiewicza, drukowanego w genewskiej *Semaine littéraire* z komentarzem Tisseta.

Konkurs. Magistrat miasta Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na pięć miejsc bezpłatnej nauki śpiewu solowego w szkole Towarzystwa „Lutnia.“ Kompetenci mają się wykazać, że: 1. nie rozporządzają odpowiednimi funduszami na naukę śpiewu, oraz 2. że uczyli się już śpiewać i osiągnęli w tym kierunku pewne rezultaty. Ubiegać się mogą o bezpłatną naukę także ci, którzy w roku zeszłym korzystali już z tego dobrodziejstwa. Nauka trwa rok jeden. Podania wnosić należy do magistratu miasta Lwowa do dnia 31. sierpnia br.

Konkurs. Z rokiem szkolnym 1895/96 będzie w szkołach w Sokalu, do obsadzenia kilka nadetatowych posad nauczycieli i nauczycielek z płacą 360 zł. i 10% dodatkiem na pomieszkanie, tudzież posada nauczyciela muzyki instrumentalnej (na instrumentach dętych i smyczkowych) i wokalnej z roczną remuneracją 300 zł. Kandydaci na posady nadetatowe winni się wykazać przynajmniej egzaminem dojrzałości z seminarjum naucz. i uzdolnieniem do udzielania nauki śpiewu i gimnastyki, kandydatki zaś kwalifikacją naucz. do szkół wydziałowych ewentualnie do szkół ludowych i znajomością udzielania nauki śpiewu choralnego, lub też innych nadobowiązkowych przedmiotów.

Podania należycie udokumentowane można wnosić bezzwłocznie za pośrednictwem swej przełożonej władzy do rady szkolnej okręgowej w Sokalu.

Z dziedziny pożarnictwa.

W sprawie obrony pożarnej w gminach wiejskich tak mało u nas działano do tej pory, że każdy objaw pracy na tem polu, ze szczególniejszem zainteresowaniem przyjmować należy do wiadomości.

Nakładem Wincentego Szafrana w Jarosławiu wyszła broszurka, zawierająca „*Podręcznik dla pogotowi pożarnych w gminach wiejskich*“. Kilkadziesiąt stronic druku „*Podręcznika*“ z kilkunastoma figurami w litograficznych odbitkach, zawierają krótko a w formie dla ludu przystępnej to wszystko, co z pożarnictwa do skutecznej obrony na wsi jest potrzebne. „*Podręcznik*“, którego autorem jest p. Antoni Szczerbowski, naczelnik miejskiej staży pożarnej w Jarosławiu, uzyskał aprobatę rady zawiadowczej „krajowego związku ochotniczych straży pożarnych we Lwowie.“

Kto zna obojętność ludu naszego dla sprawy pożarnictwa i zastanawiał się nad licznemi klęskami pożarów w siołach naszych, ten przyzna, że „*Podręcznik*“ rzeczony przy dobrych chęciach i poparciu władz autonomicznych, umożliwi ważny krok naprzód w krajowem naszem pożarnictwie. To też krajowy „Związek strażacki“ uznając wartość „*Podręcznika*“, uchwalił, aby dla ułatwienia i rozpowszechnienia nauki o pożarnictwie w gminach wiejskich, zakupić 200 egzemplarzy i rozdzielić je pomiędzy naczelników zorganizowanych już w kraju korpusów strażackich. Wyrażono także życzenie, aby naczelnicy tworzyli u siebie w miastach i miasteczkach niedzielną popołudniową naukę o pożarnictwie dla wójtów i delegatów gmin wiejskich. Nauka taka (rodzaj fachowych kursów pożarnictwa) znakomicie ułatwić może rozszerzenie wśród włościan nauki o pożarnictwie i zaprowadzenie w naszych gminach wiejskich pogotowi pożarnych.

Pan Antoni Szczerbowski, autor kilku cennych broszurek z dziedziny pożarnictwa i redaktor „*Bibljoteki strażackiej*,“ wydaniem tego „*Podręcznika*“ wypełnił wielką lukę w literaturze pożarniczej, to też skrzętnemu temu pracownikowi na tem polu należy się uznanie i poparcie, którego p. Szczerbowski spodziewać się może od władz autonomicznych, a to iżby rozpowszechniały jego „*Podręcznika*“. Ponieważ cena tego wynosi zaledwo 20 ct, więc sądzimy, broszurka ta powinna znaleźć się w każdej gminie wiejskiej, na co szczególnie zwracamy uwagę wydziałów powiatowych. *T. J.*

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w środę „Wielki człowiek do małych interesów“, komedja w 5 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca). Ostatni gościnny występ pana Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich.

Z teatru. Onegdajszy występ w teatrze naszym znakomitego goscia warszawskiego p. Mieczysława Frenkla, przeznaczony był na dochód „funduszu zaopatrzenia wdów i sierót po literatach i artystach“, zbieranego z uznania godną troskliwością przez tutejsze „Koło liter. artystyczne.“ Kto jednak w niniejszym wypadku zawinił, że poranne pisma nie otrzymały wcale zawiadomienia o zmianie repertoaru, że mianowicie zamiast sztuki „Mężowie ich córek“, zaaranżowano na ten wieczór składane przedstawienie — nie chcemy tutaj dochodzić, konstatujemy jeno z żalem fakt, iż być może z powodu bałamuctwa jakie stąd powstało — dzienniki poranne co innego doniosły, a afisze w ciągu dnia rozlepione inny spektakl ogłosiły — sala letniego teatru ani w połowie tak się nie zapełniła, jak można było tego się spodziewać. Zarówno bowiem wyborne i doskonale obsadzone 3 jednoaktówki („Guzik“ Gawalewicza, „Pan Benet“ Fredry ojca i „Na przekór“ Z. Przybylskiego) z dwiema wokalnemi wkładkami, jak sam cel szlachetny i ze wszech miar poparcia godny, powinny były wypełnić teatr do ostatniego miejsca. Wszelakoż kto pomimo wszystko przyszedł onegdaj do teatru, z pewnością tego nie żałował. Wszystkie trzy sztuczki grano koncertowo, no! a juści „Pan Benet“ jest w repertoarze Frenkla cenną perłą, która jedna starczyć może na okrasę wieczoru. Pyszną tą kreację fredrowską utalentowanego artysty oklaskiwano też bez końca, wzmianka zaś zaszczytna należy się w tem miejscu p. Gasińskiemu, który rolę pułkownika oddał z wielkiem umiarkowaniem i zacięciem artystycznem. W pierwszej wkładce wokalnej sprezentował się p. Stanisław Sienkiewicz, uczeń pochlebnie znanego w naszem mieście nauczyciela śpiewu, p. Fuchsa. Pomimo łatwo zrozumiałej tremy okazał on słuchaczom, że rozporządza rozległym, sympatycznym i wcale dobrze już ustawionym głosem tenorowym, który przy dalszej pracy może mu zapewnić istotne powodzenie na scenie lub estradzie koncertowej. Odśpiewał wielką arję Radamesa z I. aktu *Aidy* i zebrał huczne oklaski, któremi zmuszono go do powtórnego śpiewu. Dodał też arję z „Manon Lescaut“, interpretując ją również poprawnie. I oddech i frazowanie młodego śpiewaka pozostawiają nie wiele do życzenia. — Znany z występów na scenie naszej baryton, p. Józef Szymański odśpiewał kawatynę z „Cyrulika“ Rossiniego, a wywdzięczając się za oklaski, następnie śliczną piosnkę Galla „Gdybym był młodszy, dziewczyno“. Obie te rzeczy oddał p. S. nienagannie. Obu młodym śpiewakom wtórował na fortepianie profesor Fr. Neuhauser, niestrudzony zaprawdę, ilekroć idzie o dorzucenie cegiełki do poczciwego przedsięwzięcia.

Sardou pracuje obecnie nad nową sztuką która ma mieć tytuł: „Le Petit Corporal“, a która wystawioną będzie po raz pierwszy w przyszłym sezonie w „Ambigu“ teatrze w Paryżu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Dyrekcja kolei państwowych ogłasza: Ruch między Węgrami i Rosją. Zniesienie taryfy z 1. września 1892 roku. Wchodzącą z dniem 1. sierpnia 1895 roku w życie taryfą część II., zeszyt 2 dla austrjacko-węgiersko-rosyjskiego ruchu granicznego znosi się równocześnie taryfę z dnia 1 września 1892 roku wraz z dodatkami I. III. dla ruchu między Węgrami i Rosją.

Austrjacko-węgiersko-rosyjski ruch graniczny. Sprostowanie dodatku V. W wydanym z ważnością od 1. sierpnia 1895 roku dodatku V. do taryfy z 1. lipca 1892 dla wyż wspomnianego ruchu należy przeprowadzić następujące poprawki na stronicy 2 W 4-tym wierszu z góry po słowie „dalej“ należy wstawić: „z rozdziału II. taryfy dla pojedyńczych artykułów, a to 10 (świeże owoce), 14 (owoce południowe) i 18 Valonea (żołędź garbarska) (w dodatku II)“ W 10. i 11-tym wierszu z góry należy znajdujące się w klamrach słowa zmienić następująco: („Z wyjątkiem taryf dla pojedyńczych artykułów a to 10 (świeże owoce), 14 (owoce południowe) i 18 Valonea (w dodatku II)“.

Tarnopolski jarmark na świętą Annę, który rozpoczął się w piątek, odznacza się, jak donosi „Głos Podolski“ brakiem ożywienia. Zjazd szlachty okolicznej jest bardzo słaby. Znaczniejszych transakcyj handlowych wcale nie zawierano.

Ostatnie wiadomości.

Stara *Presse* pisze: W wielu krajach koronnych odbędą się w ciągu jesieni nowe wybory sejmowe. Rozwiązanie reprezentacyj krajowych w Tyrolu, Gorycji i Gradysce zostało niedawno urzędownie ogłoszone i nowe wybory w tych prowincjach odbędą się w uwzględnieniu życzeń tamtejszej ludności, trudniącej się uprawą wina, już we wrześniu. Wybory do sejmu dalmatyńskiego, który poprzednio został rozwiązany, są już rozpisane i wybory z kurji gmin wiejskich odbędą się w Dalmacji w dniu 7 września, wybory z kurji miejskiej i z izb handlowych i przemysłowych w dniu 10, a wybory z kurji najwyżej opodatkowanych w dniu 12 września. Prócz wymienionych już krajów, nowe wybory sejmowe odbędą się w tym roku także w w Czechach, Krainie i w do Galicji. Termina wyborów nie są jeszcze rozpisane, co Galicji jednak krąży pogłoska, że wybory rozpoczną się tam w dniu 30 września, a zakończą w dniu 8. października.

O finansowej polityce Chin pisze *Frankf. Ztg.*: Japonja zażądała za opuszczenie półwyspu Liaotong dodatku półosma miljonów ft. szt. (80 miljonów zł.) do kontrybucji wojennej zaczem cała kontrybucja 40 milj. ft. szt. wyniesie, a na to wiadoma pożyczka chińsko-rosyjska, która jakie 15 ft. szt. przyniesie, wcale nie wystarczy. Na resztę kontrybucji w sumie 25 mil. ft. szt., tudzież na nowe uzbrojenie armji i marynarki, będą musiały Chiny, jeśli funduszów we własnym kraju nie znajdą, znowu zaciągnąć pożyczkę. Na razie jednak Chinom przez sześć miesięcy nowych pożyczek zaciągać nie wolno, jako też i później część potrzebnej sumy na zastaw reszty dochodów cłowych znaleźć będą mogły. Zapewne wtedy znowu Rosja poratuje Chiny, ale pod warunkami, które conajmniej pod względem finansowym uczynią Chiny zależnemi od Rosji.

Politische Correspondenz ogłasza znaczące pismo z Petersburga, zwracające się przeciw nieprawdziwym i przesadnym przypuszczeniom, jakie przywiązywano do przyjęcia bułgarskiej deputacji przez cara i przez ministra spraw zagranicznych księcia Łobanowa.

Co do przyjęcia metropolity tyrnowskiego przez cara należy przedewszystkiem podnieść, iż dopiero wskutek usilnych próśb jałmużnika dworu Piotra Janyszewa i wskutek interwencji innych kościelnych osobistości, dał się car skłonić do przyjęcia deputacji. Oświadczenia, jakie car wystosował do deputacji, miały wyłącznie charakter grzeczności. Rząd rosyjski członków deputacji uważał zawsze za osoby prywatne, które przybyły do Petersburga, aby w imieniu własnem i w imieniu swoich przyjaciół i zwolenników politycznych złożyć wieniec na grobie cara Aleksandra III. Nie może nikogo dziwić, że na ten akt pietyzmu, świadczący o przyjaźnych uczuciach dla rosyjskiego ludu i jego władcy, odpowiedział car łaskawemi słowy i że deputacja bułgarska spotkała się z serdecznem przyjęciem ze strony towarzystwa petersburskiego. Bułgarowie do rosyjskiej stolicy przybyli jako osoby prywatne i nie mieli żadnego pełnomocnicta do jakichkolwiek rokowań. — Tej właśnie okoliczności mają członkowie deputacji do zawdzięczenia to, że byli przyjęci przez oficjalne osobistości rosyjskie. Gdyby byli w posiadaniu pełnomocnictw, to przyjęcie podobne byłoby wykluczonem, gdyż rząd rosyjski nie mógłby się zapuszczać w żadne stosunki z posłami obecnego rządu bułgarskiego przez siebie nieuznanego i za nielegalny uważanego.

Oficjalne i prywatne wiadomości z Uesküb stwierdzają zgodnie wygaśnięcie nierozważnie rozpoczętych i chaotycznie przeprowadzonych ruchów powstańczych na granicy bułgarskoturecckiej. Banda, która kilkakrotnie wywoływała zamieszki, została całkowicie zniesiona przez ottomańskie siły zbrojne; hersztowie jej padli trupem, a 50 powstańców częścią zginęło, częścią otrzymało ciężkie rany, częścią znajduje się w niewoli. Jeden z pojmanych nosił na sobie uniform bułgarskiego kapitana artylerji; także kilku rannych oficerów bułgarskich w uniformach wpadło w ręce wojsk ottomańskich. Między innymi uwięziono bułgarskiego lekarza wojskowego i zabrano mu jego przybory medyczne. Bułgarska ludność chrześcijańska, która bardzo ucierpiała na wybuchu powstania, zaczyna władzom tureckim pomagać w ściganiu powstańców.

Na wczorajszem posiedzeniu włoskiego parlamentu podczas debaty nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych upominał opozycjonista Denicolo rząd, ażeby porozumiał się z rządem austro-węgierskim, co do zwalczenia rosnącego wciąż wpływu słowiańskiego w tem państwie. Minister spraw zagranicznych br. Blanc oświadczył, że nie będzie odpowiadał bezpośrednio na wywody p. Denicolo, co zresztą jest korzystniejsze dla opozycji, gdyż odpowiedź ta mogłaby wywołać rozdwojenie między obu odłamami opozycji, to jest tym, który podziela idee p. Denicolo, a tym, który przeciwnie jest życzliwie usposobiony dla postulatów słowiańskich.

Następnie pp. Pandolfi i Imbriani wnieśli rezolucje w sprawie polityki zagranicznej. Rezolucja p. Pandolfi'ego wyraża ufność, że rząd w polityce zagranicznej kierować się będzie tem dążeniem, ażeby międzynarodowa sprawiedliwość odniosła zwycięstwo i aby zapanowała zgoda między cywilizowanymi narodami, zaś rezolucja Imbriani'ego skierowana jest przeciw polityce kolonjalnej rządu. Crispi oświadczył, że Włochy są za utrzymaniem pokoju, który trwa głównie dzięki trójprzymierzu. Gdyby nie trójprzymierze, wojna byłaby już dawno wybuchła, a nowe ugrupowanie państw na podstawie narodowości musiałoby doprowadzić do powszechnej europejskiej wojny. Na wywody Imbriani'ego oświadczył Crispi, że Włochy utrzymają i bronić będą wyżyny erytrejskiej i posiadłości w Tigre. W Afryce, skąd może dostać się pierwsza iskierka, która wywoła wojnę europejską, bronią Włochy tylko włoskich interesów. W ogóle w całej swej polityce ma rząd włoski tylko pokojowe cele na oku. Izba przyjęła do wiadomości to oświadczenie rządu.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 30. lipca. *Wiener Zeitung* ogłasza sankcjonowaną ustawę finansową.

Budapeszt 30. lipca. Minister oświaty zażądał od magistratu, aby ten zniósł naukę języka niemieckiego w szkołach gminnych, a to dla tego, aby uczniów nie przeciążać pracą.

Paryż 30. lipca. Z wyborów do rad jeneralnych wyszło dotąd 1013 republikanów, 12 socjalistów i 226 konserwatywnych.

Madryt 30. lipca. Dziennik urzędowy ogłasza powołanie rezerwistów z r. 1891.

Sofja 30. lipca. Stoiłow oświadczył w interwiewie, że mordercy Stambułowa będą wkrótce schwytani. Minister zna ich dobrze. Są to trzy osoby, które przysięgły zemstę na grobie Panicy.

Półurzędowo donoszą, że wszystkie oddziały powstańcze w Macedonji częścią poszły w rozsypkę, częścią zaś zostały przez wojska tureckie zniesione.

Stambuł 30. lipca. Twierdzą tutaj niektórzy, że na czele powstania macedońskiego stoją bułgarscy oficerowie, pozostający w służbie czynnej.

Kraków 30. lipca. Nadeszła tutaj wiadomość, że namiestnictwo zezwoliło na odbywanie targów nierogacizny w Krakowie każdego tygodnia co sobotę. Pierwszy targ odbędzie się w piątek i sobotę tj 2 i 3. sierpnia. Miejscem targów jest dawny zakład kontumacyjny.

Wiedeń 30. lipca. Upał panował wczoraj ogromny. Przedpołudniem w cieniu mieliśmy + 29° R. Porażeń słonecznych kilka wypadków.

Wiedeń 30. lipca. Wczoraj po zamknięciu giełdy południowej notowano: kredyty 403·50, węg. kredyty 488·50, anglosy 174·5, laenderbanki 279·3, sztacbany 433·—, lombardy 112·—, elbethale 299·25, tytoniowe 37·—, alpiny 94·60, renta majowa 100·95, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 99·85, los turecki 78·60, uniony 352·50.

Berlin 30. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Paritat). Kredyty 250·— (403·25), lombardy 47·10 (111·67), węg. renta złota 103·50 (123·19), ruble —·— (—·—).

Wiedeń. Przybyła tu deputacja bułgarska w powrocie z Petersburga.

Londyn 30 lipca. Dotychczas wybrano do parlamentu: 340 konserwatywnych, 70 unjonistów, 174 liberalnych, 12 parnelistów, 69 antiparnelistów, i 2 ze stronnictwa robotniczego. Z 3 okręgów nieznany jeszcze rezultat.

Sofja 30. lipca. Tutejsze komitety macedońskie otrzymały od panslawistycznych kół w Rosji wskazówkę, aby nie popierały ruchu w Macedonji, albowiem przy teraźniejszej sytuacji, w jakiej znajduje się Bułgarja, ten ruch może tylko wyjść na jej niekorzyść. Bułgarja nie zostająca pod potężnym wpływem Rosji, nie da sobie rady z różnoplemienną Macedonją, gdyby nawet zdołała ją zaanektować. Na razie trzeba się starać tylko o koncesje ze strony Porty na rzecz bułgarskiego żywiołu w Macedonji.

Odessa 30. lipca. Następca rosyjskiego tronu w. k. Jerzy, przybył tu z Batumu na parowcu „Katarzyna II.“ w towarzystwie brata stryjecznego Mikołaja Michałowicza i udaje się wprost do Petersburga, skąd z matką pojedzie do Kopenhagi. — Carewicz wygląda bardzo dobrze.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 30. lipca godz. 2. min 10.

Akcje kred.	403·75	Wied. losy	—·—
Alpiny	94·90	Akcje tyton.	235·75
Kredyty węg.	488·75	4% Poż. kraj. z r. 1893	98·—
Anglobanki	175·—		
Uniony	352·50	Elbethale	299·50
Ludwiki	—·—	Länderbanki	279·25
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	123·30
Lombardy	112·—	Bankvereiny	168·50
Losy tureckie	78·60	Wspólna rentap.	100·95
Staatsbahny	433·25	Ruble	130·—
Czerniowieckie	325·—	100 marek niem.	59·25
Gal. obl. prop.	98·20	Napoleond'ory	9·59

Przyjechali do Lwowa

dnia 30. lipca 1895.

HOTEL ŻORZA. A. Cielecka z Hadyńkowiec. M. br Błażowski z Nowosiółki. M. hr. Tarnowska z Wołynia. A Narbuttowa z Kołomyi. J. Mańkowski z Podolaros. A Raciborski ze Spasowa. K. Babecki z Bratkowic. J. Dembowski z Żółkwi. J. Rosenstocz z Rusiatycza. W. Süsser z Tropawy.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Bozon z Lyonu. Dr. E. Tery z Buda-Pesztu. A. Martynowicz z Doliny. F. Kohn z Brzeżan. S. Władysławski z Besarabji. J. Beyzym z Wołynia. L. Milkiewicz z Martynowa Knauer z Płotycza

NADESŁANE.

Proszę o wyraźny podpis — członka galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego z Bochni — w Stanisławicach.

Konstatuję, że uwięzony Stanisław Traczewski z Sanockiego nie jest identycznym ze mną. Czernuszowice (powiat Lwów) dnia 19. lipca 1895 roku.

Stanisław Traczewski.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

Sok malinowy 4½ kilo 3 zł. wraz z naczyniem; en gros taniej; sprzedaje apteka Lubaczów. 513

Nauczycielka z kilkoletnią praktyką i chlubnemi rekomendacjami z domów obywatelskich poszukuje posady. Adres: Nauczycielka pos te rest. Kraków.

Dla pań udziela się specjalnego kroju za który gwarantować mogę. Adres: Ulica Arsenalska l. 4, drzwi pod literą J. B.

Subjekt, obecnie podoficer, służący do 15. września przy wojsku, poszukuje w większym interesie, czy to w drogerji, czy w handlu kolonialnym lub pokoju do śniadań, dla lepszego obeznania się w zawodzie kupieckim, zajęcia. F. M. 24 poste restante Lwów. 512

Mickiewicza l. 6, dostanie znakomity wikt domowy za świeżem maśle sporządzony. 510

Story na wałkach samoczynnych płócienne w pasy i gładkie, tanio poleca A. Krzyształowicz, we Lwowie, plac Halicki l. 2.

Kto chce nabyć dobrą bieliznę po przystępnych cenach, niech się uda do handlu pod firmą: S. Gabriel & Chlebownik, we Lwowie, plac Halicki l. 3. Filja ul. Halicka l. 4.

Korespondencja prywatna.

B! Kwmkp! Nietylko, że jestem bardzo dotknięty Twem ostatniem postępieniem ze mną podczas widzenia się, leoz czegoś podobnego obecnie nie spodziewałem się po Tobie nigdy! Czyliż to jest odwzajemnieniem się za moje bezgraniczne poświęcenie dla Ciebie! Twoje sumienie niechaj odpowie! *X.*

Agentów dla sprzedaży ustawowo dozwolonych losów na spłatę w ratach w myśl ustawy artyk. XXXI. z r. 1883 angażuje się pod korzystnymi warunkami. Hauptstädtische Wechselstuben - Gesellschaft Adler & Comp. Budapest.

Zgubiono duży czarny pugilares, zawierający banknot tysiączkowy, dwie setki i jedną pięćdziesiątkę, oraz papiery.

Rzetelny znalazca lub dawca takich wskazówek, że zguba się znajdzie, otrzyma sowitą nagrodę.

Jan Koller, Podlewskiego 9, lub Kleparowska 3.

C. i k. kapitan w pensji, 45 lat, posiadający wyższe studja rolnicze, życzy sobie posady zarządcy domowego, ekonomicznego, lasowego, kasjera i t. p. stanowiska zaufanego.

Zgłoszenia pod adresem: *C. Brunner*, w Grzymałowie. 1742 1—5

Skuteczna przezorność — Gapski wychodzi z sabaw i żąda swego palta w garderobie.

— Pański numer? — pyta woźny.

— Mój numer? — woła Gapski — poszukaj go pan w kieszeni mego palta. Wiedziałem go tam, aby mi nie zaginął...

NA NALEWKI spirytus najczyściejszy bezwonny poleca c. k. uprzyw. 1641 1—? Rafinerja spirytusu J. A. BACZEWSKIEGO c. i k. nadwornego dostawcy we Lwowie. Pocztą 5-kilowe posyłki o pojemności 5 litr.

Księgarnia G. Gebethnera i Sk. w Krakowie otrzymała na skład główny książkę:

K. Bartoszewicza Rok 1863

Historja na usługach ludzi i stronnictw. (Z powodu dzieła St. Koźmiana: „Rzecz o r. 1863).

Cena egzemplarza 1 zł., z przesyłką pocztową 1 zł. 20 ct.

KONKURS.

W myśl polecenia Wysokiego Wydziału krajowego z dnia listopada 1894. l. 60.869. rozpisuje się konkurs na posadę lekarza okręgowego w miasteczku Tartakowie z roczną płacą 500 zł., dodatki 150 zł. i ryczałtem na objażdżki 273 zł.

Okręg obejmuje 17 gmin z ludnością 13.390 dusz; lekarz okręgowy utrzymywać będzie aptekę domową.

Po roku zadowalniającej służby stabilizacja z prawem do emerytury.

Podania zaopatrzone w dyplom doktora medycyny, świadectwo zdrowia, zachowania się i odbytej praktyki, wnosić należy do dnia września b. r. 1748 1-

Z Wydziału powiatowego.

W Sokalu 28. lipca 1895.

Wielki zapas parkietów, oraz deszczułek posadzkowych dębowych i bukowych w rozmaitych wielkościach poleca Parowa fabryka wyrobów stolarskich BRACI WCZELAK *we Lwowie, ul. Łyczakowska 27.*

Życzenie publiczne! Spełniając pierwszy obowiązek sumiennego kupca, zastosowałem się do życzenia P. T. Publiczności, przenosząc mój handel herbaty z hałaśliwej i przez kolej elektryczną niebezpiecznej ulicy Sykstuskiej do spokojnego i ślicznego „pasażu Hausmanna“. Wdzięczny sługa *Izydor Wohl.*

Śmierć muchom!

Papier na muchy, Lep, Trzaski, „Quassia“, Zacherlin, Rozpylacze, Siatki na okna poleca **Alojzy Hübner** Lwów, Rynek liczba 38.

SUPERFOSFATY

z mąki kościanej, spodium, gnano i t. d. Themenawski patentowany **Gips superfosfatowy** i **Roztwór kwasu fosforowego** najlepszy środek konserwujący dla nawozu stajennego i gnojówki. **Saletrę chilijską, siarczan amoniaku, sole potasowe. Żużle Thomasa, Kainit stassfurtski** czyste wolne od chloru i arsenu fosforowe **Wapno dla celów karmy bydlęcej** polecają *pod gwarancją zdolne do wszelkiej konkurencji* Fabryki kwasu siarkowego i nawozów sztucznych w Lundenburg-Themenau i Lissek Reztok.

A. Schram w Pradze. *Kantor centralny: Heinrichsgasse 27.*

Poszukuje się rzetelnych i kredyt mających zastępców na wszystkie powiaty. 1614 1—3



LWÓW, ALOJZY HÜBNER!

umożebnia zapuszczanie pokoi zostawiając ich w używaniu, gdyż omija się niemiłą woń i powolne lepkie osuszanie, właściwe farbie olejnej i lakierowi olejnemu. Przytem zastosowanie jest tak proste, że zapuszczanie może każdy sam przedsięwziąść. Podłogi mogą być mokrą ścierką starte, nie tracąc na połysku. — Należy rozróżnić:

kolorowy lakier połyskowy na posadzki, żółtobrunatny i mahoniowobrunatny, powlekający jak farba olejna i dający równocześnie połysk, dlatego da się użyć na starych lub nowych podłogach. Wszelkie plamy, dawniejsze zapuszczanie i t. p. pokrywa on zupełnie; i

czysty lakier połyskowy (bez koloru) na nowe podłogi i posadzki, który tylko połysk daje. Szczególniej na parkiety i już farbą olejną zapuszczone całkiem nowe podłogi. Daje tylko połysk, nie zakrywa więc wzoru drzewa.

Pocztowa paczka około 35 □ mtr. (2 śred. pokoje) złr. 5.90, czyli 9.50 m. opłatnie.

We wszystkich miastach, gdzie istnieją składy, wykonują się bezpośrednie zamówienia; zapuszczania na próbę i prospekta darmo i opłatnie. Przy kupnie należy dokładnie uważać na firmę i znak fabryczny, gdyż wyrób ten istniejący od 1850 r. wielokrotnie naśladują i fałszują, dlatego też odpowiednio gorszy i często celowi nieodpowiadający w handel wprowadzają.

Franciszek Christoph, wynalazca i jedyny fabrykant prawdziwego lakieru połyskowego na posadzki **w Pradze, K. w Berlinie.**

Do 10□ mtr. 1 klgr. **LWÓW,** Tylko w takich flaszkach. **Kraków** Szarski i Syn. **Jaworzno** T. Dendera. **Jarosław** A Zabłotny. **Tarnopol** E. Frantz. **Wieliczka** Windakiewicz.



Cena za klgr. zł. 1·50. **A. HÜBNER!** Tylko w takich flaszkach. **Nowy - Sącz** M. Teichteil. **Rzeszów** Abraham Herbst. **Żywiec** Ivach & Danko. **Tarnów** T. Scharff. Prospekty i próbki gratis i franco.

LWÓW, ALOJZY HÜBNER!

Lwowskie morskie oko.

Za dworcem kolei elektrycznej. Pomiędzy górami. Źródło z pod kamienia. Woda brylantowa. Kąpiel zdrowia. Dno betonowane. Zapraszam najuprzejmiej oglądnąć. Dla Pań od 10. do 1. reszta dnia dla Panów.

Urządzono tylko dla Chrześcian.

Józef Iwanicki.

Ważne dla dworów! Siaty do suszenia chmielu z bardzo silnej, a równej przędzy, własnego wyrobu, po cenach bardzo niskich, — poleca **Władysław Gebet w Kerczynie.** Próbki odwrotną pocztą darmo i opłatnie. 1731 1—4

BASKIE PONCZOCHY i SKARPETKI dla mężczyzn, dla pań i dzieci poleca handel płócien JANA RIEDLA we LWOWIE. 1005 1—?

231 1—7 Wypalone na korku: BILINER SAUERBRUNN. Naturalna **Bilińska Szczawa!** silny zdrój sodowy (w 10.000 części 33.1951 części dwu węglanu sody). Od dawna znane zdrojowisko. znakomity napój dyjetetyczny i orzeźwiający. Składy we wszystkich handlach wód mineralnych.

— Pani odmawiasz mi swej ręki? Okrutna! mniej wzgląd na — moje siwe włosy!

Para koni

maści gniadej, 16 miary, 6 letnie rasowe i eleganckie także pod wierzch kompletnie ujeżdżone i poddane, z bardzo miłym temperamentem do sprzedania.

Zgłoszenia przyjmuje z grzeczności biuro Plohna. 1747 1—3

Galicyjski Bank Kredytowy począwszy od dnia 1. Lutego 1890 r. wydaje **4% Asygnaty kasowe** z 30 dniowem wypowiedzeniem i **3½% Asygnaty kasowe** z 8 dniowem wypowiedzeniem, wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4½% Asygnaty kasowe z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą począwszy od dnia 1. Maja 1890 r. po 4% z 30 dniowem terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. Stycznia 1890. 1003 1—?

Dyrekcja.

Przedruk nie będzie płacony.

Na jubileuszu kasy pożyczkowej przemysłowców warsz. — Cóż do rze powiedział?

— Niby dobrze, ale co z tego, kiedy mówił o potrzebie jedności, a przyjdź do nich jutro, to ci grosza nie dadzą bez dwóch podpisów.

Rosyjską Herbatę karawanową w oryginalnem opakowaniu **Sergjusza Wasilewicza Perłowa w Moskwie** opakowaną pod nadzorem ces. ros. władzy cłowej po cenach moskiewskich począwszy od zł. 1·80 do zł. 10·40 za funt rosyjski poleca

B. SZABŁOWSKI

we Lwowie, ulica Trybunalska liczba 1.

Zamówienia przynajmniej na 3 funty odsyłamy franko.

SAMOWARY PRAWDZIWE TULSKIE z fabryki Woroncowa, tacki, miseczki mosiężne i drewniane, oraz czajniki porcelanowe rosyjskie po najniższych cenach.

FRANCUSKIE FILTRY ASBESTOWO-WĘGLOWE „MAIGNEN“ w Paryżu uznane jako najlepsze przez najsłynniejsze powagi lekarskie Francji, Anglji, Rosji etc. — Poświadczenie Wgo Prof. Dra Kerczyńskiego.

ZUPEŁNE ZABEZPIECZENIE SIĘ OD TYFUSU, CHOLERY i wszystkich chorob zakaźnych przenoszących się przy udziale wody.

PROSZEK ANTIWAPNIOWY i antibacylusowy „Maignen“ polecony przez chemików dla sterylizowania wody do picia i czyszczenia wody twardej z wapna.

APARATY DO FILTROWANIA wina, spirytusu, octu, likierów i wódek domowych.

WYŁĄCZNY SKŁAD na Lwów najlepszych TUTEK CYGARETOWYCH „POLONIA“ R. Herliczki w Krakowie z prawdziwej oryginalnej bibułki egipskiej „Verge Blanche“. — Przy odbiorze z prowincji 5.000 opakowanie i odesłanie gratis i franko.

Cenniki Herbaty, Samowarów, Filtrów i Proszku „Maignen“, oraz Tutek „Polonia“ gratis i franko.

B. SZABŁOWSKI, skład Herbaty rosyjskiej karawanowej, Trybunalska l. 1, we Lwowie. 1385 1—4

KakaoVero odtłuszczone, łatwo rozpuszczalne kakao, CZEKOLADY z wanilią i bez wanilii po cenach umiarkowanych HARTWIG & VOGEL W BODENBACH GATUNKI UZNANE JAKO NAJLEPSZE Wszędzie do nabycia

KANTOR WYMIANY **c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku Hipotecznego** kupuje i sprzedaje **wszystkie papiery wartościowe monety** po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.

Jako dobrą i pewną lokację poleca: 1011 1—?

4% listy hipoteczne koronowe,	4½% pożyczkę krajową galicyjską,
4½% listy hipoteczne,	4% pożyczkę kraj. gal. koronową,
5% listy hipoteczne premjowane,	4% pożyczkę propinacyjną galicyjską,
4% listy Towarz. kredytowego ziemskiego,	5% „ „ bukowińską,
4½% „ Banku krajowego,	4½% pożyczkę węgier. kolei państwowej,
4% listy Banku krajowego,	4½% „ propinacyjną węgierską,
5% obligacje komunalne Banku krajowego,	4% węgierskie obligacje indemnizacyjne

i wszelkie renty austrjackie i węgierskie,

które te papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje **po cenach najkorzystniejszych.**

UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie wylosowane, a już płatne miejscowe papiery wartościowe, tudzież zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia; zaś zamiejscowo, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów. Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

OCEAN PRZEKROCZONY!!

W dziewiętnastem stuleciu w którem osiąga się największe przedsięwzięcia w dziedzinie techniki i wynalazków, nie ma nic niemożebnego. Nie powinno tedy nikogo dziwić, że znalazł się przedsiębiorca do zbudowania mostu przez ocean. Ostatnie to gigantyczne przedsiębiorstwo jest już nawet uskutecznione, wybudowany został jednakże tylko

DUCHOWY MOST.

Most ten nazywa się

„Świat w obrazach.“

Jest to pyszne dzieło ilustrowane, zalecone przez znane powagi w świecie naukowym i artystycznym jako

środek pomocniczy dla szkół

i jako

środek pobudzający do kształcenia i rozrywki.

Jutro wyjdzie Nr. 6 i jest jak poprzednio do nabycia we Lwowie w Administracji „Dziennika Polskiego“ plac Marjacki l. 6 i 7; w Biurach dzienników Plohna (ulica Karola Ludwika l. 9); i Olszowskiego (ul. Kilińskiego) we wszystkich księgarniach i w trafice przy ulicy Karola Ludwika l. 5,

po 30 centów za każdy zeszyt.

Na prowincji w księgarniach i składach gdzie plakaty są wystawione po 35 ct. za zeszyt (z przesyłką).

Numer 6 zawiera: Giełda paryska. — Pradziad Nil. — Watykan w Rzymie. — Haddon-Hall Anglja. — Giełda w Brukseli. — „Tower“ w Londynie. — Port w Hamburgu, Niemcy. — Kapela sykstyńska w Watykanie, Rzym. — Genewa w Szwajcarji. — Forum Romanum w Rzymie. — Abbotsfond w Anglji. — Kanał Mahmudjeh w Egipcie. — Volksgarten i Teseum w Wiedniu. — Konstantynopol z Bosforem, Turcja. — Ponte Vechio we Florencji, Włochy. — Domy Adobe w Nowym Mexyku, Ameryka — Clif House i Seals Rocks złota brama, Kalifornia.

UWAGA: Nabywcy wszystkich 16 numerów tego cyklu „Świat w obrazach“ otrzymają **gratis** kolorowano drukowany bardzo piękny obraz **prof. F. Koppaya** „Sokolniczka“ (wielkości 77/57 ctm.). Wartość tego obrazu przewyższa wartość całego „Swiata w obrazach“.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.